

Ukraina broni Europy.

Nasz reporter był
w chersońskich
katowniach
Putina...
s.19

CENA 0,80 EURO

Nr 22 (64)
02-08/06/2023
www.kurierwileński.lt

Litewska droga do niepodległości:
35 lat temu powstał Sąjūdis **s.30**

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI



Zaczęła się
rekrutacja do szkół
wyższych
s.26



BYCIE RAZEM jest naszym zwycięstwem!

Ministrowie kultury Polski, Litwy i Ukrainy wspólnie otworzyli wystawę „Wilno, Vilnius, Vilne 1918–1948. Jedno miasto – wiele opowieści” w Muzeum Narodowym w Krakowie. Jest ona jednym z elementów uczczenia 700. urodzin miasta nad Wilią. Prof. Piotr Gliński, wicepremier rządu RP, podzielił się z „Kurierem Wileńskim” wrażeniami.

ISSN 1392-0405



9 771392 040035

2023 MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL TEATROW ULICZNYCH SOLECZNIKI

2 CZERWCA

godz. 10.00 Kowieński Państwowy Teatr Lalek (Litwa) warsztaty „Czarujący świat H. K. Andersena” Centrum Kultury w Sołeczniakach

godz. 11.00 Kowieński Państwowy Teatr Lalek (Litwa) prezentacja wystawy lalek warsztaty „Profesja – lalkarz” Centrum Kultury w Sołeczniakach

godz. 12.00 Kowieński Państwowy Teatr Lalek (Litwa) spektakl „Kasztanka” Centrum Kultury w Sołeczniakach

godz. 20.00 Studio Teatru Klaunów „Dulidu” (Litwa) spektakl małego cyrku „Profesor i pehla” Park miejski w Sołeczniakach

godz. 21.30 Teatr „AKT” (Polska) spektakl „Fantomy” Park miejski w Sołeczniakach

3 CZERWCA

godz. 21.30 Teatr Ognia i Cieni „FIRETER” (Bulgaria) spektakl „Kwiat” Park miejski w Sołeczniakach

godz. 22.30 Lwowski Akademicki Teatr „Woskresinnia” (Ukraina) spektakl „Ukraina. Testament Szewczenki” Park miejski w Sołeczniakach

podczas festiwalu Wystawa lalek Kowieńskiego Państwowego Teatru Lalek Centrum Kultury w Sołeczniakach

Wstęp wolny!

Organizator: Centrum Kultury w Sołeczniakach

Partnerzy: Urząd Miasta Sołeczniaki, Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie im. Jana Olszewskiego, Fundacja ORLEN, Fundacja

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”

16-18 06 2023 | Pałac Balińskich w Jaszunach

TOMEK SIKORA

I MIĘDZYNARODOWE WARSZTATY FOTOGRAFICZNE - SOLECZNIKI 2023

zgłoszenia oraz dodatkowe informacje tel.: +370 380 51980, email: jolanta.provlocka@salcininkalkultura.lt

organizator: Centrum Kultury w Sołeczniakach

sponsor: Urząd Miasta Sołeczniaki

partner: Fundacja ORLEN, Fundacja

Wstępniak



Mówić prawdę o historii, wyciszać emocje

Z okazji wielkiego jubileuszu naszego miasta w dziedzinie kultury obserwujemy wiele różnorodnych, ciekawych i wartościowych wydarzeń, i to nie tylko w samym Wilnie i na Litwie. Pod koniec maja w Muzeum Narodowym w Krakowie z udziałem ministrów kultury Polski, Litwy i Ukrainy Piotra Gliškiego, Simonasa Kairysa i Ołeksandra Tkaczenki otwarto wystawę „Wilno, Vilnius, Vilne 1918–1948. Jedno miasto – wiele opowieści”. Wystawa z okazji 700-lecia Wilna poświęcona jest sztuce okresu międzywojennego. Ma znaczenie nie tylko kulturalne czy artystyczne, lecz jak najbardziej

Nie uciekniemy od analizy trudnych okresów w polsko-litewskich relacjach. I wcale nie musimy tego robić.

polityczne. Jak zauważył obecny podczas uroczystości krakowski współpracownik „Kuriera Wileńskiego” Jarosław Tomczyk, organizatorzy wystawy nie ukrywali, że 10 lat po upadku muru berlińskiego zorganizowanie takiej wystawy okazało się po prostu niemożliwe. Nie udało z powodów właśnie politycznych. Dzisiaj jest zupełnie inaczej. Jak powiedział w wywiadzie udzielonym „Kurierowi Wileńskiemu” wicepremier rządu RP, minister kultury prof. Piotr Gliški: „Im więcej wspólnych, udanych wydarzeń, relacji, badań naukowych, doświadczeń, tym łatwiej rozwiązywać także rzeczy najtrudniejsze”. Właśnie rzeczą oczywistą jest, że nie uciekniemy od analizy trudnych okresów w polsko-litewskich relacjach. I nie musimy tego robić. Jak zaznaczył w rozmowie z naszym magazynem wicepremier polskiego rządu: „Pewne rzeczy można akcentować bardziej, inne mniej”. Również ta wystawa ukazuje różne strony życia naszego miasta w jego wyjątkowo skomplikowanym i dramatycznym okresie. Jak zapewniają organizatorzy, wystawa przyjedzie do Wilna na początku listopada. Będziemy mogli ją podziwiać w Narodowej Galerii Sztuki.

Robert Mickiewicz



„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. Zastępca redaktora naczelnego: Brygita Łapszewicz. Redaktor prowadzący: Rajmund Klonowski. Sekretarz redakcji: Iłona Lewandowska. Zastępca sekretarza redakcji: (Warszawa) Piotr Łukasik. Dziennikarze: (Wilno) Honorata Adamowicz, (Aleksander Borowik, Justyna Giedrojć, Anna Pieszczo, Antoni Radczenko, (Warszawa) Szymon Dudek, Grzegorz Górny, Antoni Rybicki. Stażki współpracownicy: Piotr Hlebowski, Agnieszka Mazur, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Snański, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. Fotoreporterzy: (Wilno) Marian Paluszkievicz, (Warszawa) Tomasz Jedzejowski. Skład i taniemie: (Warszawa) Mariusz Trolński, Krzysztof Lach-Kubica, (Wilno) Halina Taukin. Fotoedycja: (Warszawa) Paweł Sulej. Dział promocji: (Wilno) Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt), Jolanta Bakiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). Wydawca: Wójcicki „Kurier Wileński”, Bibymylny g. 4A, LT-02121 Wilno. Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. Nakład: 2500 egz. Partnerem „Kuriera Wileńskiego” jest tygodnik „Gazeta Polska” (Warszawa). Redaktor naczelny: Tomasz Sakiewicz. Redakcja materiałów przedrukowywanych z „GP”: Martyna Hajdo-Trolńska, Małgorzata Wiankowska.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinię Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze się zbierze z opinią redakcji.

Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Spis treści



8 KULTURA Wielka wileńska wystawa w Krakowie

Ministrowie kultury Polski, Litwy i Ukrainy wspólnie otworzyli wystawę „Wilno, Vilnius, Vilne 1918–1948. Jedno miasto – wiele opowieści”.



12 WYWIAD Bycie razem jest naszym zwycięstwem!

Im więcej wspólnych udanych wydarzeń, badań naukowych, tym łatwiej rozwiązywać trudne sprawy w naszych relacjach – mówi Piotr Gliški, wicepremier RP.



26 WYCHOWANIE Trudny wybór: studia

Co roku, tradycyjnie 1 czerwca, na Litwie rozpoczyna się scentralizowana rekrutacja do szkół wyższych – uniwersytetów i kolegiów oraz szkół zawodowych.



28 KUCHNIA Pizza time!

Włosi uważają, że pierwsza pizza została upieczona na południu kraju, w Neapolu, w 1889 r. Nazywała się Margaryta na cześć królowej Małgorzaty.



30 WCZORAJ I DZIS Mija 35 lat od założenia Sąjūdisu

Przedstawiciele inteligencji 3 czerwca 1988 r. powołali do życia grupę inicjatywną Sąjūdisu. Był to początek litewskiej drogi ku niepodległości.



32 ŚWIAT Na Kaukazie zapanuje pokój?

Armenia uznaje Górski Karabach za terytorium Azerbejdżanu, Azerbejdżan też nie ma roszczeń terytorialnych wobec Armenii. To historyczna sytuacja.



34 SPORT Karaś, który pływa, biega i bije rekordy

Robert Karaś w pewnym momencie życia postanowił zostać triathlonistą. Od soboty 27 maja jest mistrzem świata „Ironmanów” mnożonych razy dziesięć”.



40 SPOŁECZEŃSTWO Nadchodzą czasy srebrnej gospodarki

W społeczeństwie przybywa osób starszych. Pracodawcy już zaczynają myśleć, jaką rolę w ich firmach odgrywać i odgrywać będą pracownicy 50+.



ZDJĘCIA MARIAN PALUSZKIEWICZ

„Kwiaty Polskie” to największe przedsięwzięcie kulturalne Polaków na Litwie

28 maja w Niemenczynie odbył się XXIII Festyn Kultury Polskiej im. Jana Gabriela Mincewicza „Kwiaty Polskie”. W tym roku wzięły w nim udział 62 zespoły: 54 zespoły z Wilna i rejonu wileńskiego, 3 z innych samorządów i 5 z zagranicy. Łącznie doliczono się aż 1200 uczestników. Oficjalnego otwarcia festynu dokonał prezes Związku Polaków na Litwie Waldemar Tomaszewski. Ponadto to pierwszy festiwal, w którym Robert Duchniewicz uczestniczył jako nowy mer rejonu wileńskiego. Na uroczystość przybyło wielu distinguished gości. Po raz pierwszy na „Kwiaty Polskie” przybył nowy ambasador RP w Wilnie Konstanty Radziwiłł wraz z małżonką. Ambasador odczytał list wystosowany do uczestników festynu przez ministra Andrzeja Derę, sekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta RP, przewodniczącego Rady Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego. W liście minister w imieniu głowy państwa przesłał pozdrowienia dla wszystkich uczestników „Kwiatów Polskich”. „Jest to świadectwo bogatej tradycji i szczególnego przywiązania tutejszych Polaków do pielęgnowania wartości patriotycznych. Na słowa szczególnego uznania zasługuje fakt, że od momentu powstania festiwal ten prężnie się rozwija i niezmiennie pozostaje największym przedsięwzięciem kulturalnym Polaków na Litwie” – czytamy w liście. „Kwiaty Polskie” to faktycznie największe przedsięwzięcie kulturalne Polaków na Litwie, które po raz pierwszy odbyło się 13 maja 1989 r. Inicjatorem, organizatorem i reżyserem festiwalu „Kwiaty Polskie” był przez wiele lat śp. Gabriel Jan Mincewicz, kierownik Zespołu Pieśni i Tańca „Wileńszczyzna”.

(H.A.)





Kto przeszkadza władzy?

Rajmund Klonowski

Public relations – zwane też piarem albo imaginistyką społeczną – jest takim kreowaniem relacji podmiotu z otoczeniem, które zapewniają z jego strony przychylność. Można znaleźć informację, że metoda ta opiera się na „komunikowaniu do otoczenia PRADZYWYCH informacji”, ale często się takie szczegóły gubią w tłumaczeniu lub nie trafiają do ścigają dla studentów, które przecież na tym polegają, że są skróty. Mający się odbyć w Wilnie szczyt NATO to nie tylko wydarzenie fundamentalnie ważne dla naszego bezpieczeństwa i bardzo poważne jego podbudowanie (tego rodzaju przedsięwzięć nie organizuje się w miejscach, które byliby się gotowym spisać na straty w razie konfliktu), to też potężny zastrzyk gotówki dla branż, takich jak: hotelarstwo, gastronomia i inne, które jeszcze nie złapały oddechu po pandemii. Ale jest to również duże wyzwanie logistyczne – zarówno dla wileńskiego lotniska, jak i dla węzłów transporto-

W Wilnie zmienił się mer, ale nie zmienił się ustrój – i nadal panuje u nas piarokracja, czyli władza PR.

wych, z którymi w naszym mieście jest problem. Jest to także potężne wyzwanie piarowe – trzeba wszak pokazać, że jesteśmy nowoczesnym miastem ze sprawną infrastrukturą, a po ośmiu latach Šimašiusa mamy drogi jak w Chersoniu, z tym, że tamto miasto było okupowane przez osiem miesięcy przez siły rosyjskie. W Wilnie zmienił się mer, ale nie zmienił się ustrój – i nadal panuje u nas piarokracja, czyli podporządkowanie pracy administracji piarowi. I któryś mądry piarszczyk wymyślił, żeby podzielić się z mieszkańcami „dobrymi radami”; a wśród tych znalazła się sugestia, by mieszkańcy (w celu uniknięcia niedogodności, oczywiście) wyjechali z miasta na czas szczytu NATO. No bo jak śmieją jacyś mieszkańcy pałętać się wielkim panom pod nogami, wozić dzieci do szkoły i dziadków do przychodni, żyć swoją doczesnością, kiedy się obok dzieje Historia?! Z historii zaś wypada przypomnieć, jak w pewnym mieście odbywała się olimpiada i władzę w celach równie piarowych wysiedlili sporą grupę mieszkańców, żeby nie psuli widoku. Dlatego moja sugestia dla geniusza, który wymyślił taką „dobrą radę”, była odpowiednia – niech sam z niej skorzysta i wybierze się do owego innego miasta. I tam zostanie. Nazbyt często zapomina się, że w naszym ustroju władza powinna służyć ludziom, a nie mamić ich smutnymi kawałkami piarowców. Władzy pewnych rzeczy robić nie wolno – choćby właśnie uważać, że ludzie jej przeszkadzają w rządzeniu. Inaczej – *ius resistendi*.



Sztuka stawiania pytań

Antoni Radczenko

Przed 35 laty, 3 czerwca 1988 r., w Wilnie powstała grupa inicjatywna Litewskiego Ruchu na rzecz Przebudowy „Sajūdis”. W świadomości zbiorowej i na kartach historii najbardziej chyba utrwalił się zjazd założycielski, który odbył się kilka miesięcy później. Niemniej powołanie grupy inicjatywnej było przełomowym wydarzeniem w powojennej historii Litwy i jej drogi ku niepodległości. 4 czerwca 1989 r. w Polsce odbyła się I tura częściowo wolnych wyborów. Oba wydarzenia, które z pewnością nie są identyczne i miały różny przebieg, zwiastowały koniec komunizmu w naszych krajach. Co dała nam niepodległość? Szeroko pojętą wolność. Wolność wyboru, wolność słowa, wolność twórczą. Przed kilkoma tygodniami w nowej sali Domu Kultury Polskiej w Wilnie odbyła się premiera spektaklu „Robczik” według powieści Bartosza Połońskiego. Sztuka, zagrana i współtworzona przez młodych Polaków z Litwy, po raz pierwszy

Co dała nam niepodległość? Szeroko pojętą wolność. Wolność wyboru, wolność słowa, wolność twórczą.

na Wileńszczyźnie porusza takie tematy, jak: relacje dziecko-rodzice, stosunki z nauczycielami, mobbing, problemy narkotykowe. Mnie osobiście spektakl się spodobał. Nie jestem ani teatrologiem, ani krytykiem literackim, więc nie będę opisywał poszczególnych walerów tego dzieła. Od razu po premierze „Robczik” wywołał sporą dyskusję. Niestety, w większości przypadków kuluarową. Słyszałem głosy „za” i „przeciw”. Jednak komentować coś, co nie trafiło do przestrzeni publicznej, jest bez sensu. W ubiegłotygodniowym magazynie „Kuriera Wileńskiego” ukazała się recenzja autorstwa Diany Judkiewicz. Bardzo cenię takie głosy, ponieważ to, czego nam na Wileńszczyźnie brakuje, to właśnie publicznej dyskusji. Autorka recenzji pisze: „Po obejrzeniu spektaklu niezbędny jest komentarz do podejmowanych w widowisku tematów. W końcu zostawianie młodego człowieka samego bez nadziei na lepsze jest co najmniej nieodpowiedzialne, a nawet nieprofesjonalne i może być nawet szkodliwe”. Zgoda co do komentarza i dyskusji po spektaklu. Nie jest to jednak zadanie dla twórców. Zadaniem sztuki jest stawianie pytań. Tu nasuwa się Szekspirowskie „być albo nie być”. Odpowiedzieć na te pytania musimy my, jako społeczeństwo. Sądzę, że pojawienie się „Robczika” na deskach teatralnych jest dobrą okazją do zainicjowania dyskusji na tematy poruszone w sztuce i nie tylko. Problemów jest znacznie więcej. Właśnie po to jest potrzebna wspomniana na początku wolność i niepodległość.



Celtic Glasgow kontra Dom Windsorów

Grzegorz Górny

Niedawna koronacja Karola III w Londynie została powitana z dumą i entuzjazmem przez wielu Brytyjczyków, jednak nie wszędzie. W Szkocji przyjęcie tego aktu było dwuznaczne, zaś w niektórych miejscach wręcz wrogie, jak np. na stadionie drużyny Celtic Glasgow, gdzie tamtejsi kibice podczas meczu z Rangersami śpiewali obraźliwe przysięgi pod adresem króla, radząc mu, aby włożył sobie koronę w pewną część ciała, do której nie dochodzi słońce. Skąd taka wrogość do angielskiej monarchii wśród fanów klubu, który założony został w 1887 r. przez irlandzkiego mnicha i do dziś przyznaje się do swoich katolickich korzeni? Żeby to zrozumieć, należy cofnąć się w czasie do lat 1845–1849, gdy w Irlandii wybuchł wielki głód spowodowany zarazą ziemniaczaną. Rząd angielski nie zrobił wówczas nic, by pomóc Irlandczykom, mimo że było to podległe mu terytorium. W Londynie uważano, że katolicy mają to, na co sobie zasłuży-

Skąd wśród fanów szkockiego klubu założonego przez irlandzkiego mnicha taka wrogość do angielskiej monarchii?

li. W rezultacie ludzie masowo umierali z głodu, a 2 mln mieszkańców Zielonej Wyspy musiały uciekać przed niechybną śmiercią do innych krajów. Część z nich trafiła do Szkocji, gdzie rewolucja przemysłowa potrzebowała taniej siły roboczej. Irlandczycy żyli tam w najbiedniejszych dzielnicach, poniżani przez brytyjską administrację z powodu swojej katolickiej wiary. Ich dzieci od najmłodszych lat zmuszone były pracować w fabrykach lub kopalniach. Właśnie z myślą o nich brat Walfrid założył klub sportowy, który miał finansowo wspomagać dobroczynne inicjatywy dla nieletnich. Z czasem z zespołem zaczęli się utożsamiać także rdzenni katolicy szkoccy, prześladowani od wieków za swoją wiarę przez anglikańską większość. Ich niechęć do obecnej rodziny królewskiej wynika z faktu, że uważają oni dynastię Windsorów za uzurpatorów, którzy nie mają prawa panować w Szkocji, Irlandii, a nawet Anglii. Według nich prawowitymi władcami powinni być Stuartowie, którzy zachowali wiarę katolicką. Do dziś przechowywana jest wśród nich pamięć o czystkach etnicznych, których w XVII w. dokonali Anglicy na Szkotach za ich wierność domowi Stuartów. Miejscem, gdzie w ostatnich dekadach szczególnie pielęgnowana była wspólna tożsamość irlandzkich i szkockich katolików, stał się Celtic Glasgow. To klub, który na zawsze wszedł do annałów światowego futbolu, ponieważ w 1967 r. zdobył Puchar Mistrzów Europy – jako jedyny w historii, w którym nie grali żadni obcokrajowcy, lecz sami Szkoci.



Wilno i poezja na 700-lecie miasta

Tomasz Snarski

W dniach od 28 maja do 1 czerwca w Wilnie znowu odbyło się wyjątkowe święto poezji. A to za sprawą jubileuszowej, bo trzydziestej edycji Międzynarodowego Festiwalu Poezji „Maj nad Wilią”. Do miasta nad Wilią zawitali poeci przede wszystkim z Polski, ale także różnych stron świata, w tym z USA czy Norwegii. Wraz z poetami przybyli także twórcy reprezentujący rozmaite dziedziny, w tym: filmowcy, muzycy, aktorzy, dziennikarze, publicyści, historycy sztuki. Wśród festiwalowej publiczności znaleźli się także goście ze Szwajcarii i z Niemiec, którzy od lat pozostają jego wiernymi przyjaciółmi. Istotne w „Maju nad Wilią” pozostaje to, że przy okazji wizyty gości z zagranicy mogą zaprezentować swoją twórczość także autorzy z Litwy, a zarazem nawiązać rozmaite kontakty literackie, owocujące w przyszłości wielostronnymi przedsięwzięciami. Przez kilka dni uczestnicy festiwalu podążyli tradycyjnymi ścieżkami po

„Maj nad Wilią” staje się niejako łącznikiem między kulturami, między Polską a Litwą, między Wilnem a całym światem.

literackim Wilnie, odkrywając jego najpiękniejsze miejsca. Prezentowali swoją twórczość m.in. we franciszkańskim kościele Najświętszej Maryi Panny, w Domu Kultury Polskiej, w Domu-Muzeum Adama Mickiewicza, w Związku Pisarzy Litwy. Odwiedzili też Troki i Kiernów, a także wileńskie Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki. Sam festiwal zadedykowany tym razem (a jakżeby inaczej!) właśnie 700. urodzinom stolicy Litwy „Maj nad Wilią” od lat pokazuje to, co najcenniejsze w polskiej kulturze literackiej Wilna. Zarazem, dzięki imprezie, Wilnem i jego dziedzictwem interesują się kolejne pokolenia poetów, którzy nie tylko dzielą się tu swoją twórczością, ale też szukają nowych inspiracji, tropów, tematów. W ten sposób całe przedsięwzięcie staje się niejako łącznikiem między kulturami, między Polską a Litwą, między Wilnem a śmiało można powiedzieć – całym światem. Zresztą wiosna w Wilnie zawsze upływa pod znakiem poezji. Przez cały maj w rozmaitych miejscach odbywał się największy litewski festiwal „Wiosna Poezji/Poesijos Pavasaris”. Wileńska wiosna nieustannie jest zatem związana z twórczością literacką, czyniąc z Wilna prawdziwą stolicę poezji. Cieszymy się zatem, że Wilno literackie żyje, a w nim jest także miejsce na kultywowanie i rozwój polskiego dziedzictwa. Dobrze, że wciąż odbywają się tradycyjne wydarzenia, które mimo upływu lat cieszą się zainteresowaniem. I dobrze, że poeci pamiętali, by uczcić urodziny ukochanego miasta nad Wilią.



Wielka wileńska wystawa w Krakowie



Jarosław Tomczyk

Ministrowie kultury Polski, Litwy i Ukrainy wspólnie otworzyli wystawę „Wilno, Vilnius, Vilne 1918–1948. Jedno miasto – wiele opowieści”. Jest ona jednym z elementów uczczenia 700. urodzin miasta nad Wilią. W Muzeum Narodowym w Krakowie będzie można ją oglądać do 3 września. Później przyjedzie do Wilna.

PRZED MUZEUM NARODOWYM W KRAKOWIE USTAWIONO POMNIK ADAMA MICKIEWICZA, który także przyjechał z Wilna. Jest on pomniejszoną wersją projektu Zbigniewa Pronaszki.



KURATORZY WYSTAWY PROF. ANDRZEJ SZCZERSKI I GIEDRĖ JANKEVIČIŪTĖ oraz ministrowie kultury państw Trójkąta Lubelskiego: Ołeksandr Tkaczenko, Simonas Kairys i Piotr Gliński, podczas wernisażu.

Kiedy usłyszałem, że moi koledzy, Andrzej Szczerski i Giedrė Jankevičiūtė, planują organizowanie wystawy poświęconej sztuce międzywojennego Wilna, nieco się zmartwiłem – mówił w swoim wystąpieniu na otwarciu krakowskiej wystawy dr Arūnas Gelūnas, dyrektor Litewskiego Narodowego Muzeum Sztuki, które jest jednym z jej współorganizatorów. – Zmartwiłem się, bo podobny wysiłek niecałą dekadę po upadku muru berlińskiego nie przyniósł dobrego rezultatu, a raczej poszedł na marne z powodu rozbieżności poglądów litewskich i polskich – kontynuował swoje wystąpienie. – Jak się jednak okazuje, martwiłem się całkowicie bez powodu, ponieważ od tego czasu minęło prawie ćwierć wieku i pod każdym względem przyniosło to piękne rezultaty. Dzisiaj jesteśmy świadkami bardzo ciekawego i prowokacyjnego projektu, który – mam nadzieję – okaże się takim dla dużej liczby odwiedzających. Ta wystawa połączyła wysiłki polskich i litewskich ekspertów sztuki. Porusza kwestie ważne dla obu naszych narodów, a dzieła sztuki, które prawdopodobnie nigdy wcześniej nie były ekspozowane razem, teraz są prezentowane obok siebie. Na wernisaż wystawy, który odbył się 23 maja wieczorem, w przeddzień udostępnienia jej zwiedzającym, przybyło do

gmachu głównego Muzeum Narodowego w Krakowie grono znakomitych gości, na czele z ministrami kultury: Polski – Piotrem Glińskim, Litwy – Simonasem Kairysem, Ukrainy – Ołeksandrem Tkaczenko. Byli także: Wojciech Kolarski, reprezentujący prezydenta RP Andrzeja Dudę, który objął patronat honorowy nad wystawą, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego kilku państw, episkopatu oraz m.in. wojewoda małopolski Łukasz Kmita i prezydent Krakowa Jacek Majchrowski. Wszyscy oni, zanim weszli do gmachu po rozciągniętym czerwonym dywanie, musieli zwrócić uwagę na ustawiony przed muzeum pomnik Adama Mickiewicza, który także przyjechał do Krakowa z Wilna. Jest on pomniejszoną wersją projektu Zbigniewa Pronaszki, który niespełna wiek temu nie doczekał się realizacji w swojej pierwotnej formie, a Litwini stworzyli jego mniejszą, ale bardzo efektowną wersję kilka lat temu na potrzeby wystawy poświęconej niezburzonemu Wilnu.

Owoc przyjaźni

– Ta wystawa to też historia mojej długiej przyjaźni z Giedrė Jankevičiūtė, z którą poznaliśmy się na początku tego stulecia



LUDOMIR SLEŃDZIŃSKI, „Pitsudski pod Wilnem” (1927).



Z KRAKOWA, gdzie czynna będzie do 3 września, wystawa pojedzie bezpośrednio do Wilna. Na początku listopada zostanie otwarta w Narodowej Galerii Sztuki.



ZOFIA WENDORFF-SERAFINOWICZ, „Autoportret” (1939).



KURATOR JANKEVIČIŪTĖ obok swojego ulubionego obrazu.

na konferencji w Pradze – mówi prof. Andrzej Szczerski, dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie i jednocześnie jeden z kuratorów wystawy. – Od tej pory rozmawialiśmy wielokrotnie o potrzebie takiego polsko-litewskiego, wileńskiego spotkania. Konkretny plan narodził się na innej konferencji, we Wrocławiu, w roku 2019, kiedy ustaliliśmy, że taką wystawę po prostu trzeba zrobić. Czekaliśmy tylko na dobry moment i okoliczności.

– Pomysł, żeby powiązać ekspozycję z 700-leciem Wilna, narodził się w trakcie wizyty w naszym muzeum ambasadora Litwy Eduardasa Borisovasa. Wspólnie uznaliśmy, że jest świetny – przyznaje prof. Szczerski. – Ambasada nas wspiera, co pomogło otworzyć ważne furty do instytucji litewskich. Bardzo radosnym przesłaniem płynącym z wystawy jest to, że przepracowaliśmy w naszych relacjach to, co najtrudniejsze, że jesteśmy znów wpatrzni nawzajem we własną sztukę, życie intelektualne, a rozmowa z kolegami litewskimi jest czymś, co wzajemnie inspiruje. Relacja jest partnerska, a czas idealny, by współpracę jeszcze pogłębiać i rozwijać, przekazywać sobie wiedzę, bo mamy bardzo dobry okres w relacjach polsko-litewskich.

Giedrė Jankevičiūtė, o której prof. Szczerski mówił, że wystawa jest przede wszystkim jej dzieckiem, podczas wernisażu promieniowała szczęściem. – To oczywiście duża radość patrzeć, że się udało – dzieliła się wrażeniami. – Poświęciliśmy tę wystawę przede wszystkim dziełom sztuki przedstawiającym Wilno w latach 1918–1948.

Część tego dziedzictwa jest dziś na Litwie, druga, chyba nieco większa, w Polsce. Bez współpracy na poziomie instytucjonalnym obu krajów ta pierwsza próba rekonstrukcji życia artystycznego Wilna okresu międzywojennego i II wojny światowej nie byłaby możliwa. Wiele osób się do tego przyczyniło, jestem im wszystkim bardzo wdzięczna. Szczególnie koleżankom i kolegom, którzy pracowali nad katalogiem. Jest on nie tylko elementem wystawy, ale także jej kontynuacją, bo można w nim znaleźć także to, czego na wystawie nie ma. Przede wszystkim kontekst polityczny i kulturowy oraz materialne ciało miasta, czyli architekturę i urbanistykę, na które na samej wystawie nie było miejsca.

Katalog jest zaiste imponującym, przepastnym dziełem, w którym 23 historyków sztuki wileńskiej z Litwy i Polski podsumowuje wyniki swoich najnowszych badań. Zawiera reprodukcje prezentowanych dzieł, a także kontekstowe materiały wizualne rozszerzające narrację.

Różne perspektywy

Wystawa ukazuje Wilno w wyjątkowo skomplikowanym okresie historycznym. W latach 1918–1948 miasto przechodziło z rąk do rąk – stawało się częścią Polski i Litwy, było zajmowane przez hitlerowców i przez wojska sowieckie. Okupacje i wojny radykalnie zmieniły jego strukturę społeczną i populację, wpłynęły też na architekturę i urbanistykę.

– Prezentujemy życie codzienne i twórczość w mieście pierwszej połowy XX w. z trzech perspektyw: polskiej, litewskiej i żydowskiej – wyjaśnia prof. Szczerski. Datami granicznymi dla tych opowieści są odzyskanie niepodległości przez Polskę i Litwę oraz rok 1948, w którym nastąpił ostatni wielki wyjazd Polaków z Wilna. Nie chodzi tylko o opowieści tworzone przez różnego rodzaju artystów z różnych grup narodowościowych, lecz także o wieloznaczność sztuki wileńskiej tego czasu. Zobaczymy wiele tendencji, które pojawiały się równolegle, od awangardy po neoklasycyzm. Siedmioczęściowa narracja ekspozycji pokazuje, jak artyści ówczesnego wieloetnicznego i wielokulturowego Wilna postrzegali swoje miasto. Poznajemy je dzięki ich obrazom, grafikom, zdjęciom i innym pracom.

– Ekspozycję otwiera prezentacja wizerunku miasta w krajobrazach i grafikach – mówi Giedrė Jankevičiūtė. – Autorów tych dzieł można poznać w sąsiedniej sali, gdzie znajdują się ich portrety oraz autoportrety. Odbiorcy zobaczą zatem nie tylko obraz Wilna, lecz także osoby, które go stworzyły. Te dwie duże sale okalają dwa małe, ale rzeczowe i ważne segmenty, które opowiadają o walce, jaką toczyły o Wilno główne siły okresu międzywojennego – Litwini i Polacy. Jeden poświęcono dziełom ukazującym jawną stronę tej konfrontacji politycznej, a w drugim zawarto fotografie i artefakty ilustrujące ukryte potyczki o najważ-

niejsze symboliczne miejsca miasta, jak: Ostra Brama, Baszta Giedymina, katedra czy uniwersytet, oraz tworzenie nowych symboli, czyli wznoszenie pomników. Obok znanych i wielokrotnie przedstawianych dzieł klasyków wileńskiej sztuki, m.in.: Ferdynanda Ruszczyca, Jana Bułhaka, Ludomira Sleńdzińskiego, Bronisława Jamontta, Michała Rouby, Jerzego Hoppena, można zobaczyć także obrazy i grafiki młodszego pokolenia artystów, do którego należeli m.in.: Hanna Milewska, Józef Horyd czy Hadassa Gurewicz-Grodzka. Niektóre z ich dzieł są pokazywane po raz pierwszy. Przełłyski awangardzie na artystycznej scenie Wilna, uchodzącej za ważny ośrodek neoklasycyzmu, są reprezentowane przez obrazy Vytautasa Kairiūkštisa i jego kolegi Władysława Strzeмиńskiego, zdjęcia studenta Bauhausu Mojżesza Worobiejczyka (Mo Vera), a także akwarele Bencjona Michtoma. Wizerunek Wilna został poszerzony o rozdział litewski, złożony z pejzaży i portretów: Vladasa Drėmy, Antanasa Gudaitisa, Juozasa Mikėnasa, Algirdasa Petrulisa i Adomasa Varnasa.

Tęsknota za utraconym

Zdecydowanie największa na wystawie jest przedostatnia sala, w której przedstawiono prace ukazujące codzienność w międzywojennym Wilnie. Ostatni dział wystawy stanowi kontrast dla narracji

o codzienności. Zwieńczeniem opowieści są prace z okresu wojny i wczesnych lat powojennych opowiadające o bolesnym pożegnaniu ze stosunkowo spokojnym życiem, o doświadczeniu okupacji, represji i wygnania. W tej sali widok ruin miasta zestawiono z pracami wileńskich artystów różnych pokoleń, zarówno Litwinów, jak i Polaków, narodzonymi z wojennej traumy i nostalgii za utraconym Wilnem. – Jednym z moich ulubionych obrazów jest „Portret rodzinny” Ludomira Sleńdzińskiego – wskazuje Giedrė Jankevičiūtė. – Jest to bardzo interesujący obraz, bo ma trudną historię. Widzimy rodzinę, która wie dzie całkiem harmonijne życie. Nie myśli, nie czuje, że może stać się coś niedobrego, że będzie musiała opuścić swój dom w Wilnie przy Podgórnej i wyjechać do Krakowa. Ciekawie jest porównać, jak postrzegają i ukazują stratę starsi i znani artyści wileńscy, tacy jak właśnie Sleńdziński czy Jerzy Hoppen, a jak młodszy twórcy, np. Andrzej Wróblewski, którzy wkroczyli na artystyczną ścieżkę już po nastaniu nowej rzeczywistości w Polsce. – Prace Andrzeja Wróblewskiego są chyba najcenniejszymi na wystawie – wyjaśnia kurator Jankevičiūtė. – Jest on dzisiaj znany i ceniony na całym świecie, a jego obrazy uzyskują wysokie ceny. – Postać Andrzeja Wróblewskiego zachowuje symboliczne znaczenie dla naszej wystawy – dodaje prof. Szczerski. – Urodził się w Wilnie i tam rozpoczął swoją artystyczną drogę, a po wojnie

trafił do Krakowa, gdzie kontynuował edukację i gdzie w pełni rozkwitł jego talent. W krakowskiej historii sztuki zapisała się też jego matka Krystyna Hirschberg-Wróblewska, absolwentka Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego, ceniona przede wszystkim jako graficzka, po 1945 r. związana z Politechniką Krakowską. W Krakowie po wojnie mieszkał i tworzył również Sleńdziński, czołowa postać środowiska malarskiego wileńskich klasyków w II RP, dziekan Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego i następcą na tym stanowisku Ferdynanda Ruszczyca, twórcy wydziału.

W dziale o exodusie i nostalgii znajdziemy również najczęściej reprodukowane na świecie XX-wieczne dzieło religijne, namalowane w Wilnie w 1934 r. obraz Jezusa Miłosiernego „Jezu, ufam Tobie”, z którego wielu ludzi czerpało pociechę i nadzieję już w czasie wojny. Łącznie na wystawie można zobaczyć ok. 270 prac, w tym: 71 obrazów, 106 prac na papierze i grafik, 5 rzeźb, 47 fotografii, 23 książki, 6 medali pamiątkowych oraz materiały archiwalne. Ekspozycja podzielona jest na części: „Wizerunki Wilna”, „Walka o Wilno”, „Portrety i autoportrety artystów tworzących w Wilnie”, „Miejsca symboliczne”, „Awangarda”, „Życie codzienne”, „Pożegnanie i nostalgia”.

Z Krakowa, gdzie czynna będzie do 3 września, wystawa pojedzie bezpośrednio do Wilna. Na początku listopada zostanie otwarta w Narodowej Galerii Sztuki.



Im więcej wspólnych udanych wydarzeń, badań naukowych, doświadczeń, tym łatwiej rozwiązywać trudne sprawy w naszych relacjach.



Bycie razem jest naszym zwycięstwem!



Rozmawiał
Jarosław Tomczyk

Po otwarciu wystawy „Wilno, Vilnius, Vilne 1918–1948. Jedno miasto – wiele opowieści” szef Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które dofinansowało przedsięwzięcie, wicepremier RP, prof. dr hab. Piotr Gliński chętnie przystał na rozmowę z „Kurierem Wileńskim”.

23 MAJA W KRAKOWIE spotkali się ministrowie kultury państw Trójkąta Lubelskiego. Minister kultury i dziedzictwa narodowego RP Piotr Gliński, minister kultury Litwy Simonas Kairys oraz minister kultury i polityki informacyjnej Ukrainy Ołeksandr Tkaczenko podpisali wspólną deklarację współpracy na rzecz wsparcia dziedzictwa kulturowego Ukrainy.

Wspólna obecność na otwarciu ekspozycji ministrów kultury Polski, Litwy i Ukrainy ma symboliczne znaczenie także w kontekście sytuacji politycznej na wschodzie Europy.

To, że jesteśmy tutaj we trzech – trzech ministrów kultury trzech narodów dawnej Rzeczypospolitej, wielonarodowej, wielokulturowej – jest dowodem symbolicznej porażki Putina wespół z Łukaszenką. Atakując nas na granicach czy wprost napadając Ukrainę, chcieli przecież znowu przemeblować nasz region Europy. Nie daliśmy się zastraszyć ani podzielić. Nasze relacje się wzmocniły. I to jest – w wymiarze symbolicznym – nasze wielkie zwycięstwo.

FOT. DANUTA MATOCHKINI/RII

Arūnas Gelūnas, dyrektor Litewskiego Narodowego Muzeum Sztuki, powiedział na wernisażu ważne słowa, że 10 lat po upadku muru berlińskiego taka wystawa się nie udała i teraz też był pełen obaw. Czy nasze narody przepracowały trudne tematy na tyle skutecznie, że w ogóle nic nas nie różni, czy też nauczyliśmy się ze sobą rozmawiać o różnicach?

To najważniejsza recenzja z tej wystawy, ponieważ uświadamia nam, gdzie jesteśmy. Jeśli chodzi o przepracowanie historii – ono jest kwestią czasu, ale postępuje. Myślę, że im więcej wspólnych udanych wydarzeń, badań naukowych, doświadczeń, relacji, tym łatwiej rozwiązywać także rzeczy najtrudniejsze, bo takie oczywiście w naszych relacjach są. Przede wszystkim między Polakami a Ukraińcami, ale też między Polakami i Litwinami. Ja się niezmiernie cieszę, że w tej chwili zdecydowanie dobro zwycięża i wszyscy, którzy próbują wprowadzać i sprzedawać rosyjską narrację, dzielić nasze narody, szukać negatywnych motywacji, są zdecydowanie w defensywie. Przegrywają, więc można mieć nadzieję, że przegrają ostatecznie. Natomiast nigdy nie jest tak, że zamieniamy się w jeden uniwersalny utopijny naród europejski, w którym nie ma różnic czy trudnych tematów. Nawet we wspólnotach narodowych są przecież różnice wynikające z różnych przyczyn, także historycznych.

No, ale skoro na wystawie, która pojedzie na Litwę, pojawia się obraz Ludomira Sleńdzińskiego „Piłsudski pod Wilnem”, to widać, że jest znaczący krok do przodu.

Tak, ale akurat ten obraz poświęcony jest zwycięstwu, które Marszałek odniósł nad bolszewikami. Natomiast są też litewskie plakaty propagandowe wymierzone przeciwko Polakom – i odwrotnie. To są świadectwa historii, a ona taka właśnie była. I jedną sprawą jest opowiadanie historii takiej, jaka ona była, drugą – wycofywanie emocji, które są dziś niepotrzebne. W polityce międzynarodowej są zasady, które jasno mówią o akceptacji tożsamości, akceptacji terytorialnej integralności państw.

Dlaczego putinowska Rosja jest oceniana i traktowana jako podmiot, który wystąpił z kręgu cywilizacji zachodniej? Właśnie dlatego, że łamie zasadę integralności terytorialnej. Gdybyśmy mieli wracać do szaleństw, które Putin proponuje światu, to faktycznie zamienimy go w świat barbarzyństwa, chaosu, tragedii, zła. A my mamy bardzo silne argumenty, żeby współpracować, mimo że czasami prezentujemy odmienne punkty widzenia na prawdę historyczną, odmienne jej oceny. I na takiej wystawie jest to zupełnie zrozumiałe.

Jeśli miałbym dostrzec jakiś minus w tej budującej jako całość uroczystości otwarcia, to wskazałbym brak, choćby symbolicznego, udziału reprezentanta opozycji białoruskiej, narodu w kontekście wileńskim zupełnie oczywistego.

Ja bym nie mieszał wątków. W Wilnie lat 1918–1948 tych wątków białoruskich było niewiele. Mamy dobre relacje z opozycją białoruską, natomiast nie jesteśmy w tej chwili gotowi, także po stronie białoruskiej, do przedstawiania tak pogłębionych i rozwiniętych projektów artystycznych, jak ta wystawa. Na dzisiaj wszystkich zainteresowanych rolą Białorusi czy ogólnie – Rusi – w historii wielonarodowej Rzeczypospolitej zapraszam do Muzeum Książąt Czartoryskich, które także odwiedziliśmy z ministrami Litwy i Ukrainy przy okazji pobytu w Krakowie. Tam mamy choćby postać Kościuszki i wiele innych elementów wspólnej walki o wolność. Z Białorusią, z białoruską opozycją, współpracujemy. Na ostatniej Radzie Unii Europejskiej postawiłem m.in. punkt dotyczący rugowania języka i kultury białoruskiej przez Łukaszenkę i prób włączania tego narodu do narodu rosyjskiego.

Jakie są osobiste odczucia Pana Premiera jako konesera sztuki z wystawy?

Chciałbym przyjść tu kiedyś prywatnie, nie będąc zajęтым innymi obowiązkami, i spędzić tyle czasu, ile człowiek powinien poświęcić dla właściwej refleksji w takim miejscu, na takiej wystawie. Ale to pewnie dopiero na emeryturze.

VILNIAUS MIESTO
SAVIVALDYBĖ
www.vilnius.lt



Po raz pierwszy
do PE w 2004 r.
Tomaszewski startował
ze wspólnej listy AWPL
oraz Związku Rosjan
Litwy.

Czy lider AWPL-ZChR po raz piąty zawałczy o fotel europośta?



Zbigniew Balcewicz

Ambasadorowie państw Unii Europejskiej podjęli decyzję, że kolejne wybory do Parlamentu Europejskiego odbędą się pomiędzy 6 i 9 czerwca 2024 r. Na Litwie – prawdopodobnie w niedzielę 9 czerwca. Waldemar Tomaszewski na razie nie ujawnia, czy będzie się ubiegał o reelekcję na kolejną kadencję.

Po raz pierwszy do Parlamentu Europejskiego w 2004 r. Tomaszewski startował ze wspólnej listy Akcji Wyborczej Polaków na Litwie oraz Związku Rosjan Litwy. Łącznie obie partie uzyskały 68 937, czyli 5,7 proc. głosów w skali kraju, jednak nie otrzymały żadnego z litewskich mandatów w Parlamencie Europejskim. W czerwcu 2009 r. Tomaszewski był liderem samodzielnej listy Akcji Wyborczej Polaków na Litwie w wyborach do PE, na której co piąty kandydat legitymował się członkostwem w partii Alians Rosjan. Wybory charakteryzowały się niską frekwencją – z prawa głosu skorzystało zaledwie niecałe 21 proc. osób uprawnionych do głosowania. Na listę AWPL-ZChR padło 46 293, czyli 8,4 proc. głosów, co pozwoliło Tomaszewskiemu uzyskać mandat posła do PE.

W maju 2014 r. Tomaszewski ubiegał się o reelekcję do europarlamentu – tym razem już z oficjalnie wspólnej listy Blok Waldemara Tomaszewskiego – koalicja Akcji Wyborczej Polaków na Litwie i Aliansu Rosjan, która zdobyła 92 108, czyli nieco ponad 8,0 proc. głosów. Tomaszewski ponownie na kolejne pięć lat uzyskał mandat eurodeputowanego.

W maju 2019 r. Tomaszewski do Parlamentu Europejskiego startował z listy Blok Waldemara Tomaszewskiego – koalicja Akcji Wyborczej Polaków na Litwie – Związku Chrześcijańskich Rodzin i Aliansu Rosjan. Tym razem lista koalicyjna zdobyła 69 347, czyli 5,5 proc. głosów. Mimo że był to rezultat najgorszy z dotychczasowych wyników jego uczestnictwa w wyborach do Parlamentu Europejskiego, Waldemarowi Tomaszewskiemu udało się trafić do PE na trzecią kadencję, która w następnym roku się kończy.

Dlaczego opta się zostać europośtem?

Walka o fotel europośta ma oprócz wymiaru politycznego również bardziej wymierny aspekt. To pieniądze oraz bardzo rozbudowany system przywilejów. Zarobki eurodeputowanych są naprawdę spore. Europarlamentarzysta w ciągu kadencji może otrzymać pół miliona euro. Ma on zagwarantowaną dość solidną

pensję, nawet gdy pracuje na luzie. Zarobki europośtów są takie same dla wszystkich i nie zależą od tego, z którego kraju pochodzi dany poseł.

Pensja miesięczna europośta, po potrąceniu unijnego podatku i składki ubezpieczeniowej, wynosi 7647,13 euro, czyli prawie 92 tys. euro rocznie lub ponad 450 tys. euro za pięcioletnią kadencję. Wysokość wynagrodzenia zasadniczego posła ustalono na poziomie 38,5 proc. wynagrodzenia zasadniczego sędziego Trybunału Sprawiedliwości UE.

Po zakończeniu kadencji europoseł może liczyć na wysoką odprawę, inaczej zwaną złotym spadochronem. Za każdą odpracowaną kadencję należy się mu ok. 50 tys. euro. Suma rośnie w zależności od liczby kadencji. W przypadku Tomaszewskiego – po odbyciu trzech kadencji może on otrzymać ponad 150 tys. euro.

Po ukończeniu 63. roku życia i zakończeniu kadencji europoseł za każdy rok zasiadania w PE jako dodatek do emerytury otrzymuje miesięcznie 3,5 proc. otrzymywanego przez niego wynagrodzenia. Za jedną kadencję należy się wypłata w wysokości 1500 euro, zaś za trzy kadencje – odpowiednio 4,5 tys. euro miesięcznie.

Może rządzić z kraju lub z Brukseli

Europoseł ma prawo decydować, czy chce na czas pełnienia funkcji na stałe zamieszkać w Brukseli, czy swój mandat sprawować z biura krajowego. Osoby, które wybiorą życie w Brukseli, otrzymują po 338 euro za każdy dzień zamieszkiwania tam. Warunkiem otrzymania diety jest codzienne podpisywanie listy obecności. Tej samej wysokości dieta należy się posłom funkcjonującym w biurze krajowym – za każdy dzień pracy parlamentarnej.

Ci, którzy zdecydowali się na prowadzenie biura w kraju, otrzymują miesięczny budżet na ten cel w wysokości 4778 euro. Poseł może, ale nie musi, prowadzić biuro. Celem jest ułatwienie kontaktu z wyborcą, organizowanie współpracy z instytucjami społecznymi i charytatywnymi. Jak twierdzi w wywiadach Waldemar Tomaszewski, w Brukseli bywa 5 dni w miesiącu, czyli w ciągu roku 50–55 dni,

resztę czasu spędza w Wilnie. Na stronie internetowej Parlamentu Europejskiego jest podane, że biuro europośła Tomaszewskiego na Litwie mieści się w Wilnie przy ul. Naugarduko 76, czyli w Domu Kultury Polskiej.

Większość posiedzeń Parlamentu Europejskiego odbywa się w Brukseli i Strasburgu. W tych miastach w pomieszczeniach PE europoślowie mają też swoje biura. Posłowie otrzymują zwrot rzeczywistych kosztów podróży do miejsca, w którym się odbywają te posiedzenia.

Kilka rodzajów asystentów do pomocy

Posłowie do Parlamentu Europejskiego mogą sami dobrać sobie asystentów w granicach środków budżetowych określonych przez parlament. W 2020 r. maksymalna kwota miesięczna dostępna na ten cel wynosiła 25 442 euro na posła. Posłowie mogą korzystać z usług kilku rodzajów asystentów – zatrudnić jednego bądź dwóch (wyjątkowo – nawet trzech) akredytowanych asystentów parlamentarnych, potrzebną im liczbę asystentów krajowych oraz stażystów.

Ustalono, że na wypłatę wynagrodzenia dla akredytowanych asystentów, którzy są zatrudnieni w Brukseli oraz w Strasburgu i podlegają bezpośrednio administracji Parlamentu Europejskiego, rezerwuje się przynajmniej 25 proc. środków na pokrycie pomocy parlamentarnej, a więc ponad 6 tys. euro.

Akredytowany asystent europośła najczęściej prowadzi oba zagraniczne biura, a także koordynuje pracę w kraju, z którego został wybrany. Asystent czuwa nad działaniami zespołu, który pracuje dla posła. A zadań mu wystarczy, bowiem w Parlamencie Europejskim odbywają się posiedzenia grup politycznych, posiedzenia plenarne, posiedzenia komisji parlamentarnych, spotkania robocze, seminaria, konferencje, odczyty, trwają prace nad raportami, sprawozdaniami czy przygotowaniem opinii. Charakter i tempo pracy asystenta zależy od europośła, który decyduje, jaką rolę odgrywa asystent.

Asystenci krajowi to osoby fizyczne, które zawarły z posłem umowy o pracę,

aby wspierać ich w państwie, w którym posłowie zostali wybrani. Parlament Europejski oferuje również płatne staże u europośłów, które mogą być realizowane w wielu różnych obszarach tematycznych. Kandydatów na staż doбира europarlamentarzysty. Poseł, który przyzna staż, wyznacza konkretne zadania do wykonania. W zależności od oferty staż może odbywać się w siedzibie parlamentu w Brukseli, w Strasburgu lub w państwie członkowskim, z którego wybrano europarlamentarzystę. Czas trwania stażu wynosi od sześciu tygodni do pięciu kolejnych miesięcy. Stażyści otrzymują miesięcznie wynagrodzenie w wysokości od 816 do 1399 euro za pracę świadczoną w pełnym wymiarze godzin. Staże przeznaczone są dla osób, które mają obywatelstwo jednego z państw członkowskich, ukończyły co najmniej 18 lat w momencie rozpoczęcia praktyki, posiadają dyplom ukończenia co najmniej szkoły średniej, bardzo dobrze znają przynajmniej jeden oficjalny język UE.

Akredytowani asystenci Tomaszewskiego

Europoseł zatrudnia dwóch akredytowanych asystentów parlamentarnych – Piotra Szymanowicza oraz Rajmunda Zacharewicza. Nie ma publicznie dostępnej informacji o tym, jak podzielone są zadania zawodowe między akredytowanymi jego asystentami. Prawdopodobnie z asystentami krajowymi współpracuje tylko Rajmund Zacharewicz, który jako obywatel Litwy zna tutejsze realia. O Piotrze Szymanowiczu niektórzy asystenci krajowi nawet nie słyszeli.

Piotr Szymanowicz jest znaną publicznie osobą w polskiej polityce jako jeden z założycieli oraz od początku istnienia przewodniczący Rady Politycznej Zjednoczenia Chrześcijańskich Rodzin (ZChR). Jest to partia polityczna o charakterze narodowym i chrześcijańskim, która została zgłoszona do ewidencji partii politycznych 2 lipca 2015 r. na wniosek Bogusława Rogalskiego, Piotra Szymanowicza oraz Pawła Kota i wpisana do niej 10 lipca 2015 r. Siedziba partii znajduje się we wsi Woryty w powiecie olsztyńskim. Zgodnie ze Statutem „ZChR działa na terenie



Rzeczypospolitej Polskiej, Unii Europejskiej oraz wśród skupisk Polaków na świecie”, „może ustanawiać swoje przedstawicielstwa za granicą”. Przez osiem lat działalności i uczestniczenia w wyborach zarówno na szczeblu lokalnym, jak i krajowym, partia nie ma na swoim koncie żadnego zwycięstwa.

Na Litwie bardziej znany jest dr Bogusław Rogalski – niezmienny od założenia ugrupowania przez ZChR, jeden z liderów międzynarodowego Ruchu „Europa Christi”, członek Olsztyńskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. W latach 2004–2009 był posłem do Parlamentu Europejskiego. Od 2009 r. jest doradcą do spraw międzynarodowych Grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (EKR) w PE, w której zasiada europoseł Waldemar Tomaszewski. Na Wileńszczyźnie dr Bogusław Rogalski jest znany jako felietonista kontrolowanego przez AWPL-ZChR portalu internetowego. W informacjach o sobie podaje, że jedną z podstawowych dziedzin jego badań są „relacje polsko-litewskie ze szczególnym uwzględnieniem dyskryminacji polskiej mniejszości narodowej na Litwie”.

Pokłosiem współpracy Tomaszewskiego z władzami Zjednoczenia Chrześcijańskich Rodzin była jego inicjatywa zmiany nazwy kierowanej przez niego partii na Akcję Wyborczą Polaków na Litwie – Związek

Chrześcijańskich Rodzin, której dokonano w 2016 r. – czyli już wkrótce po założeniu ZChR. Od siostrzanej partii w Polsce AWPL-ZChR zapożyczyła nie tylko logo, lecz także ideologię polityczną oraz po części jej program. Tymczasem prezes ZChR dr Bogusław Rogalski stał się wkrótce czołowym strategiem oraz jednym z głównych intelektualistów partii Tomaszewskiego, jej narratorem dla elektoratu AWPL-ZChR.

Tak więc przywódca ZChR – nielicznej oraz mało znaczącej partii w Polsce – dzięki posadom w Parlamencie Europejskim mają możliwość zgodnie ze statutem partii „działać wśród skupiska Polaków” na Litwie oraz nie muszą zbytnio troszczyć się o swój byt.

Wśród asystentów krajowych – również politycy

Do pomocy na Litwie europoseł Waldemar Tomaszewski w chwili obecnej ma zatrudnionych ośmiu asystentów krajowych. Wśród nich na stronie internetowej europośła widnieją nazwiska polityków oraz innych osób, ściśle powiązanych z AWPL-ZChR. Już nie pierwszą kadencję na posadzie asystenta krajowego jest Maria Jedinskaja – małżonka do niedawna wiceprzewodniczącego AWPL-ZChR Zbigniewa Jedzińskiego, znanego z ordynar-

nych wypowiedzi ekspozta na Sejm, który w wyniku skandali tymczasowo zawiesił swoją działalność w partii. Również już niejedną kadencję na etatach asystentów krajowych są zatrudnione Tamara Łochankina, przewodnicząca Aliansu Rosjan, oraz Valerija Scerbina, córka ekspozta na Sejm, nieformalnej liderki tejże partii Iriny Rozowej.

Wśród asystentów w obecnej kadencji są: Czesław Puc – małżonek wiceprzewodniczącej AWPL-ZChR Marii Puc, który przedtem był zatrudniony na etacie kierowcy tego ugrupowania politycznego; Robert Rackiewicz – dyrektor kontrolowanej przez polityków AWPL-ZChR spółki wydawniczej „Rejspa”, radny samorządu rejonu wileńskiego z ramienia AWPL-ZChR; Renata Sobieska – administrator ZSA „L24plus”, do której należy kontrolowany przez AWPL-ZChR portal internetowy L24.lt, również radna samorządu rejonu wileńskiego z listy AWPL-ZChR; Edward Trusewicz – wiceprezes ZPL oraz radny Samorządu Miasta Wilna z ramienia AWPL-ZChR. Atrakcyjna posada asystenta posła do PE przy dużej niepewności na rynku pracy jest szczególnie kusząca. W takiej sytuacji polityczno-towarzystwo wsparcie jest szczególnie cenne i pożądane. Mechanizm zatrudnienia przez europośła Waldemara Tomaszewskiego zawsze był prosty: najpierw wybory, a potem rozdawnictwo

posad bez żadnych zasad. Posady asystentów europośła otrzymują osoby tylko powiązane z jego partią, cenne z uwagi na swoje wpływy, gwarantujące nie tylko polityczną lojalność, lecz także wierność liderowi. Zdaniem niektórych politologów nepotyzm oraz rozdawnictwo mocno się zakorzeniły w działalności AWPL-ZChR podczas sprawowania władzy na różnych szczeblach.

Zgodnie z zasadami Parlamentu Europejskiego europosełom nie wolno zatrudniać pracowników, których inne odpłatne aktywności mogą stanowić konflikt interesów – zarówno potencjalny, jak i rzeczywisty. Asystenci europośłów nie mogą prowadzić działalności gospodarczej ani pracować na rzecz działających w kraju partii politycznych. Każdy ujawniony przypadek fikcyjnego zatrudnienia na etacie asystenta osoby, która nie pomaga w merytorycznej pracy europośła, lecz działa na rzecz partii politycznej, może mieć poważne konsekwencje. Jeżeli administracja Parlamentu Europejskiego uzna, że którykolwiek z kontrolowanych posłów w zatrudnieniu asystentów sprzeniewierzył się przepisom UE, byli lub obecni posłowie będą musieli zwrócić do kasy PE pensje wypłacone niewłaściwie zatrudnionym asystentom.

Jak aplikować na staż w biurze Tomaszewskiego?

Próżno byłoby szukać informacji publicznej o tym, na jakiej zasadzie można otrzymać od europośła Waldemara Tomaszewskiego zaproszenie na staż w PE, jak też liczyć na to, że jego biuro poselskie ogłosi jawny nabór na staż. Podobne rzeczy przez 14 lat jego posłowania w PE jeszcze się nie zdarzyły.

Co prawda pod koniec poprzedniej kadencji na stronie internetowej AWPL-ZChR dr Rogalski napisał: „Co ciekawe, w swoich wystąpieniach i działalności politycznej Tomaszewski często wspiera młodych ludzi, aby między innymi mieli łatwiejszy dostęp do europejskiego rynku pracy. Osobiście zapewnił staż w Parlamencie Europejskim ok. 100 studentom i młodym ludziom z Litwy, głównie z Wileńszczyzny, aby dzięki temu mogli poznać pracę instytucji unijnych i mieć lepszy start

w dorosłe życie. Zapowiada, że ta dobra i korzystna dla młodzieży praktyka będzie kontynuowana w przyszłości. Bardzo istotne, że wspiera też Polonię i Polaków za granicą, fundując również staże Polonusom, za co posłowi wdzięczni są młodzi ludzie nie tylko z Litwy i Polski, ale też Polacy z Białorusi, Czech, Irlandii, a nawet Kanady”.

Ufając narracji, że Waldemar Tomaszewski aż tylu młodym ludziom z Wileńszczyzny dopomógł zapoznać się ze specyfiką pracy europośła oraz im przybliżyć sposób funkcjonowania instytucji unijnych, można wnioskować, że za lata postowania przygotował swojego namiestnika. A więc gdyby postanowił nie ubiegać się o reelekcję, nie musiałby wyciągać z rękawa kandydata AWPL-ZChR na postać w zbliżających się wyborach do PE.

Tomaszewski jeszcze się nie zdecydował?

Na początku kwietnia br. brukselscy korespondenci portalu LRT.lt Justina Ilkevičiūtė oraz Mindaugas Laukagalas zapytali wszystkich 11 aktualnych europosłów litewskich o to, czy zamierzają ubiegać się o reelekcję w przyszłorocznych wyborach, jaką najważniejszą pracę wykonali w obecnej kadencji oraz co zaplanowali na ostatni rok swojego mandatu. Jedynie Aušra Maldeikienė oświadczyła, iż nie będzie kandydowała, tymczasem ponad połowa europosłów zamierza wziąć udział w następnym roku w wyborach do PE, reszta – na razie nie podjęła decyzji w tej sprawie.

Waldemar Tomaszewski stwierdził, że jeszcze się nie zdecydował, chociaż takie propozycje od kolegów partyjnych już otrzymał: „Decyzji nie ma, propozycje są. Skończy się rok, po nowym się dowiemy”. W którym miejscu europoseł zamarkował prawdę, a w którym – tylko ją zamarkował? Jest całkiem prawdopodobne, że lider partii propozycje kandydowania otrzymał, bowiem nie budzi wątpliwości troska giermków, aby ich chlebodawca mandat europośła zachował. Natomiast sam Tomaszewski na pewno często śni o jeszcze jednej, czwartej kadencji w PE. Dla niego to wielka stawka, bowiem kolejne pięć lat w PE oznaczają wielką kasę, a mianowicie:



Na jakiej zasadzie można otrzymać od europośła Tomaszewskiego zaproszenie na staż w PE? Trudno o taką informację.

450 tys. euro gaży, dodatkowe 50 tys. euro odprawy, czyli „złotego spadochronu” (200 tys. euro za cztery kadencje) oraz od razu po zakończeniu czwartej kadencji (w czasie jej trwania Tomaszewski ukończy 63 lata) możliwość otrzymywania 6 tys. euro miesięcznie jako dodatku do emerytury.

Zapytany o najważniejszą pracę zaznaczył, że najwięcej energii oraz wysiłku włożył, by w PE było więcej demokracji. „Niestety, przez ostatnie pięć, sześć kadencji różne partie o różnych poglądach i programach po wyborach się jednoczą i zgarniają wszystkie najważniejsze stanowiska. Dla innych partii miejsca nie ma, a przecież mają one dużo wyborców. Ich niekiedy reprezentuje nawet 30–40 proc. europosłów, lecz nie mają oni żadnego wpływu na procesy. To nie jest dobre” – powiedział dziennikarzom.

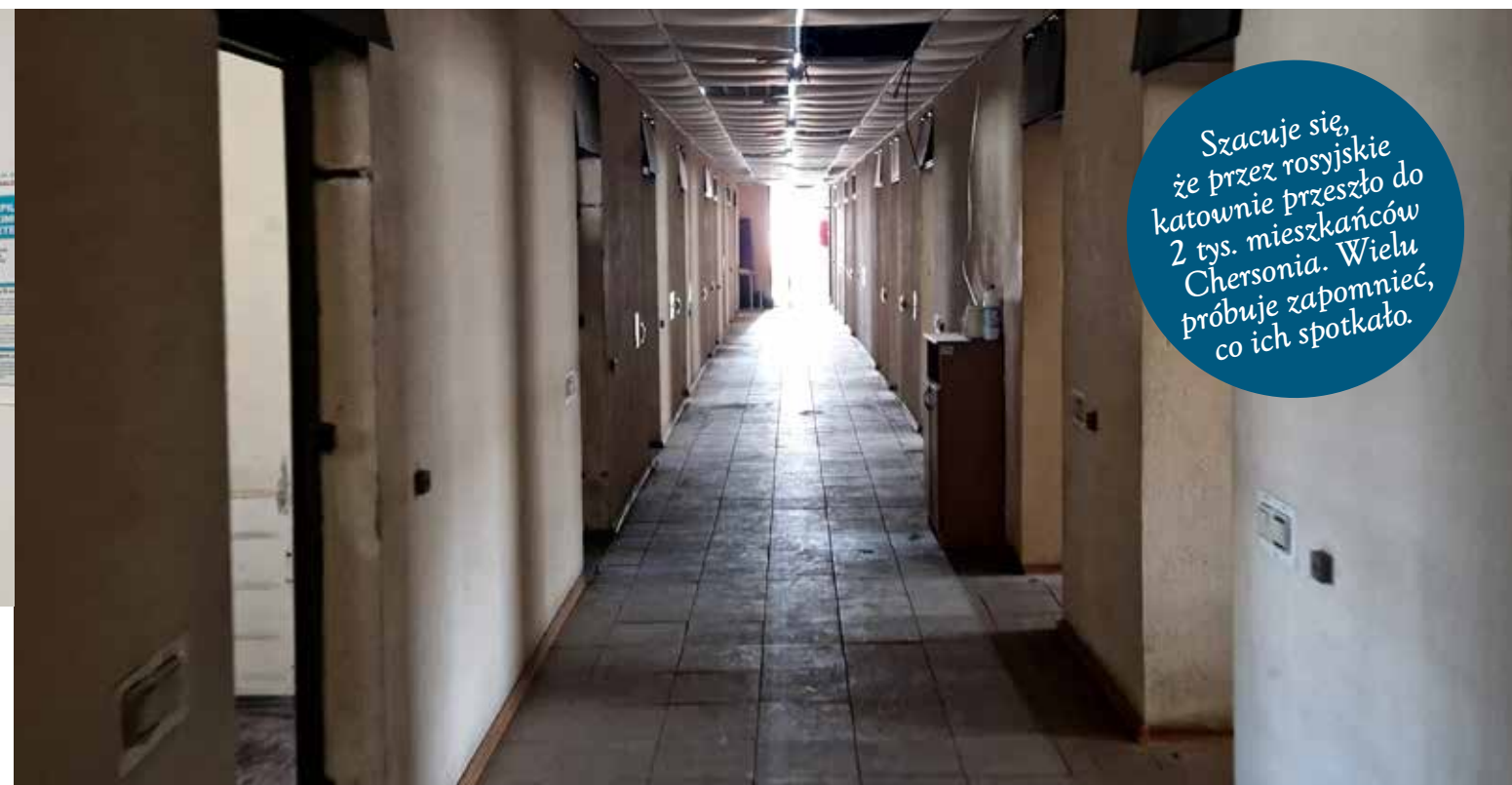
Dobrze wiedząc, jaką „demokracją” kieruje się Waldemar Tomaszewski w swojej działalności na rodzimej Wileńszczyźnie, muszę stwierdzić, że jego troska o demokrację w PE wydała mi się czystą hipokryzją. Dopiero później na stronie internetowej europarlamentu przeczytałem, że podobne słowa europoseł wypowiedział w debacie w imieniu całej frakcji Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (EKR), ogłaszając jej stanowisko w tej kwestii.

Odpowiadając na trzecie pytanie dziennikarzy, europoseł zaznaczył, że w ostatnim roku zamierza poświęcić więcej uwagi oraz włożyć energii w sprawy kontaktów z Białorusią. „Białoruś jest

naszym najbliższym sąsiadem, z którym przez wieki stanowiliśmy wspólne państwo – Wielkie Księstwo Litewskie. Mieszkała tam ludźmi reprezentujący nasz kod kulturowy, a my nie mamy żadnych kontaktów. Powstał mur, żelazna kurtyna. Jest to minus zarówno dla Europy, jak też dla nas. Trzeba coś robić, ponieważ z powodu takiej nieprzemysłanej naszej polityki Białoruś popadła w objęcia naszego wielkiego wschodniego sąsiada” – stwierdził Tomaszewski.

W tym miejscu warto zapytać europośła, jako wieloletniego wiceprzewodniczącego delegacji do spraw kontaktów z Białorusią, co osobiście zdziałał w czasie swoich kadencji w PE, by Białoruś nie wpadła „w objęcia wielkiego wschodniego sąsiada”. Jak również dlaczego nie złożył podpisu pod pismem, które 14 lutego br. grupa europosłów różnych opcji politycznych z różnych krajów – w tym z Litwy – skierowała do przewodniczącej KE Ursuli von der Leyen, żądając nałożenia sankcji na osoby zaangażowane w prześladowanie Andrzeja Poczobuta – polsko-białoruskiego dziennikarza i działacza niezależnego Związku Polaków na Białorusi? Został on niewinnie skazany na 8 lat więzienia o zaostrzonym rygorze m.in. za jego wypowiedzi w obronie mniejszości polskiej na Białorusi czy określenie inwazji sowieckiej na Polskę w 1939 r. jako agresji.

Autor jest sygnatariuszem Aktu Niepodległości Litwy. Od redakcji: poglądy wyrażane przez autora nie zawsze odzwierciedlają stanowisko „Kuriera Wileńskiego”.



Szacuje się, że przez rosyjskie katownie przeszło do 2 tys. mieszkańców Chersonia. Wielu próbuje zapamiętać, co ich spotkało.

Rosjanie przynieśli wyłącznie dziki strach

6000 km w ciągu tygodnia – to droga, jaką pokonał reporter „Kuriera Wileńskiego” wraz z przedstawicielami Centrum Analizy Ryzyk Regionalnych, pozarządowej organizacji ukraińskiej, żeby poznać z bliska sytuację w miejscowościach przyfrontowych ogarniętej wojną Ukrainy. Czytelnikom przedstawiamy szósty tekst z cyklu, relacjonujący wizytę w wyzwolonym spod rosyjskiej okupacji Chersoniu. Odwiedziliśmy katownie, w których rosyjscy okupanci przetrzymywali mieszkańców miasta.



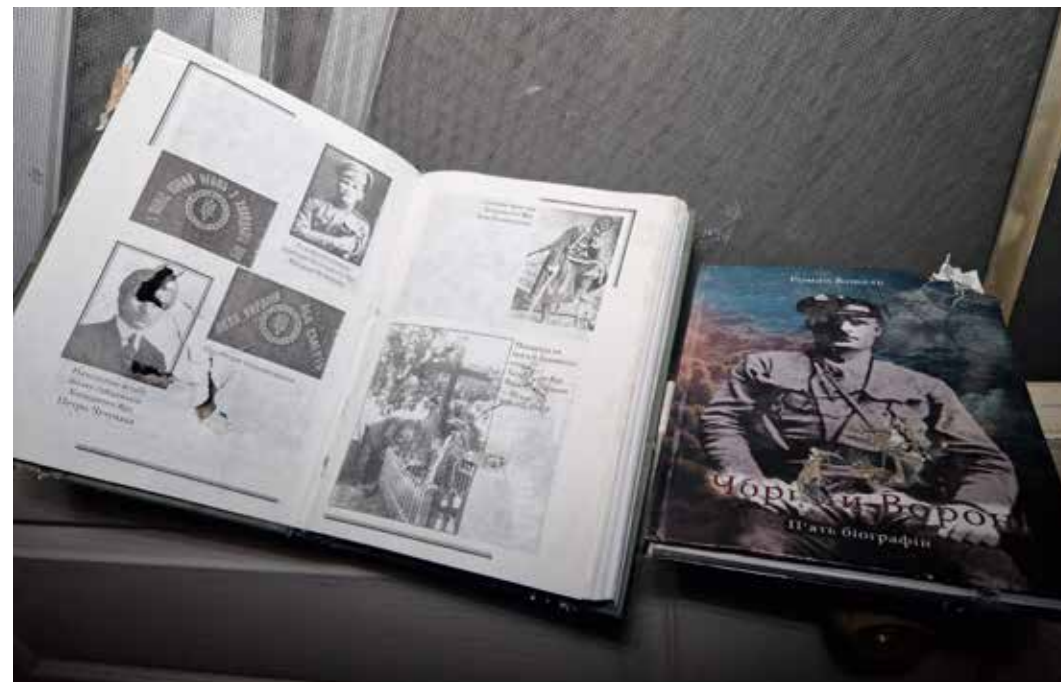
Rajmund Klonowski

Cherson leży na prawym brzegu Dniepru, w bardzo malowniczych okolicznościach przyrody. Wiosna – byliśmy tam w drugiej połowie marca – wygląda w tym południowym mieście osobliwie: trawa zielenieje, a drzewa wciąż jeszcze pozostają bezlistne.

Właśnie ta obfita, acz nienachalna zieleń i rześkie powietrze sprawiają wrażenie, że jest to idealne miasto na wiosenny wyjazd czy pieszy rajd, by oddać się niezobowiązującemu spacerowaniu. Zdawałoby się, iż sprzyja temu także dobre skomunikowanie miasta, posiadającego port morski i rzeczny, a także międzynarodowe lotnisko. I dopiero odgłosy wystrzałów rosyjskiej artylerii z drugiego brzegu przypominają o tym, dlaczego to niemożliwe. Wojna zmieniła tę rzeczywistość nie do poznania.

„Wyzwolenie” i wyzwolenie

Rosyjska okupacja Chersonia trwała od 5 marca do 11 listopada 2022 r. Towarzyszyła jej także intensywna kolonizacja – przynajmniej z dalekowschodnich obwodów rosyjskich, otrzymywali miesz-



kania odebrane lokalnym mieszkańcom. Kultura rosyjska jest fascynująca w tym względzie, jak bardzo potrafi nazywać rzeczy nie po imieniu. „Zrabowane” czy „odebrane” brzmi niedobrze, ale „odciśnięte” (ros. otzate) – to już lepiej, nie zawiera w sobie przykrej dla złodzieja sugestii, że zrobił coś niemoralnego.

Już w pierwszych dniach okupacji siły najeźdźców „wyczyściły” wszystkie sklepy z alkoholem, tytoniem i telefonami komórkowymi. Zaraz później „ewakuowano” cały tabor transportu miejskiego i karetę pogotowia. Z 300 posiadanych przez Cherson karetek zostały cztery. Mieszkańcy nierzadko umierali w swoich mieszkaniach, nie mogąc otrzymać elementarnej pomocy medycznej; zresztą nawet te karetki, które były priorytetowo traktowały ludzi „przy władzy”, a nie miejscowych cywilów. Brakowało też medykamentów w aptekach oraz żywności.

Mieszkańcy kategorycznie zaprzeczają temu, co pokazywała rosyjska propaganda o „pomocy humanitarnej”, jaką rzekomo dostarczano. – Spektakl, nic więcej. Mieszkańcom w niczym nie pomagali, tylko robili te swoje filmiki. Pamiętam, jak widziałam nagranie o „tłumach” chersończyków, jakie niby świętowały 9 maja. A sama widziałam, że nikt tam nie szedł na te ich spędy. Filmowali tak, żeby kilka osób wyglądało jak tłum. A i tych kilku to nie byli miejscowi, tylko którzy z okupantami przyjechali – opowiada „Kurierowi Wileńskiemu” Nadieżda,

mieszkańka Chersonia, która przeżyła rosyjską okupację. Nie wszyscy mieli takie szczęście – czekać wyzwolenia miasta przez siły ukraińskie.

Katownie

Już w pierwszych dniach okupacji powstały ośrodki, w których okupacyjne siły „pracowały” z lokalną ludnością. Katownie. W samym Chersoniu działało ich kilka, w ciągu okupacji zmieniały one przynależność organizacyjną, różniły się też warunkami.

Pierwsza katownia, którą odwiedziliśmy, została urządzona w tymczasowym areszcie policyjnym na przedmieściach miasta. W celach, normalnie trzyosobowych, rosyjscy kaci przetrzymywali od sześciu do nawet 20 osób. W pomieszczeniu powierzchni 15 mkw. były trzy zawieszane na ścianach prycze, umywalka i toaleta, oddzielona od reszty pomieszczenia metodą wysokości parawanem.

Brak prywatności i ciasnota były jednak najmniejszymi zmartwieniami więzionych, poddawanych regularnym torturom. Ich ślady noszą ściany pomieszczeń. Więźniowie zmuszani byli do uczenia się hymnu rosyjskiego, haseł pochwalających prowodyrów tej imperialnej wojny ze strony państwa rosyjskiego – i te hasła musieli pod nadzorem strażników wypisać na ścianach. Obecne na ścianach

smugi po pałkach i bryzgi krwi są świadectwem tego, co ich spotykało w razie sprzeciwu. Na „przesłuchania” byli zabierani do osobnych pomieszczeń, rzadko kto wracał z nich o własnych siłach. Był też specjalny pokój, „pluszowy” – przed okupacją służył on do zamykania w nim osób, które były nietrzeźwe lub nieadekwatne, żeby nie mogły zrobić krzywdy sobie i otoczeniu, w związku z czym była to cela jednoosobowa. Okupanci zaś zmienili jego przeznaczenie i wrzucali doń tych więźniów, którzy już nie byli w stanie funkcjonować o własnych siłach i byli nieprzytomni – taka umiarkowana, w której jedyną „pomocą medyczną” było okazjonalne chluśnięcie wiadrzem wody. Tuż za murem aresztu są domy mieszkalne, okna i balkony bloków z widokiem na otoczony trzymetrowym murem dziedziniec. Mieszkańcy słyszeli niejedno w ciągu ośmiu miesięcy rosyjskiej okupacji.

Druga z odwiedzonych przez nas rosyjskich katowni została urządzona „prowizorycznie”. Okupanci wykorzystali nieużytkowaną piwnicę znajdującego się w centrum miasta komisariatu policji. Tu nie ma toalet ani umywalk, cele nie mają okien ani prycz – tylko rzucone na podłogę płyty wiórowe, wiadro i jednorazowe maseczki, które dano więźniom do używania zamiast papieru toaletowego. W celach szerokich na 1,5–2 metry i długich na pięć również trzymano po kilkanaście kobiet i mężczyzn. Okupanci zabawili się

w aranżację pomieszczeń – na ścianach widnieją napisy po rosyjsku: „KGB”, „nie kłam” oraz „ojczyzna twoja, złowroga orda”.

Wielka rosyjska kultura

– W moim domu ukrywała się koleżanka, której męża zabrali rosyjscy okupanci. Kiedy go wypuścili, był po prostu żywym trupem, przez tydzień go stawialiśmy na nogi. Strasznie się baliśmy wszyscy, to po prostu dziki strach – opowiada nam Nadieżda.

Szacuje się, że przez rosyjskie katownie przeszło 1000–2000 mieszkańców Chersonia.

W okolicznych wioskach rosyjski terror wyglądał inaczej – tam siły okupantów torturowały, gwałciły i grabiły ludzi po prostu w ich domach, puszczając je potem z dymem. Zwłaszcza zajadli w tym byli „separatyści”, którzy polowali na miejscowych policjantów i urzędników, którzy nie poszli na kolaborację.

W Chersoniu zazwyczaj zabierano ludzi z ich mieszkań nocą i wieziono do katowni. Powody były różne, podobnie jak czas przetrzymywania. – Chłopaka z sąsiedztwa złapali w dzień, bo wpadł im w oko jego samochód. Posiadali informacje, że jest jeszcze drugi taki w rodzinie, więc trzymali tego chłopca, aż ojciec nie przywiózł im i drugiego auta, tak przez trzy dni – opowiada „Kurierowi Wileńskiemu” Władimir.

FOT. PPT

– Jedną z grup, które wzięto na cel, byli emerytowani pracownicy systemu spraw wewnętrznych: policjanci, strażnicy graniczni. Okupanci chcieli ich przeciągnąć na swoją stronę, bo potrzebowali mieć tutaj w strukturach ludzi, którzy znają miasto i mają zaufanie mieszkańców – opowiada nam Denis, przedstawiciel lokalnej administracji wojskowej. Sposobów „przekonywania” było dużo – wśród nich najczęściej wymienia się bicie, rażenie prądem, polewanie wodą zakrytej rękawiczką twarzy. Ale też sadzenie na odwróconym taborecie, duszenie przy użyciu maski gazowej i wpuszczanie do niej dymu, przywiązywanie do rur, głodzenie, karcer.

Jak podkreślają nasi rozmówcy, dla okupantów nie istnieje pojęcie praw człowieka czy godności ludzkiej, a jedynym ograniczeniem była ich wyobraźnia i dostępne środki. Jedną z metod łamania ducha było strzelanie do ukraińskich książy.

Obrona mniejszości po rosyjsku

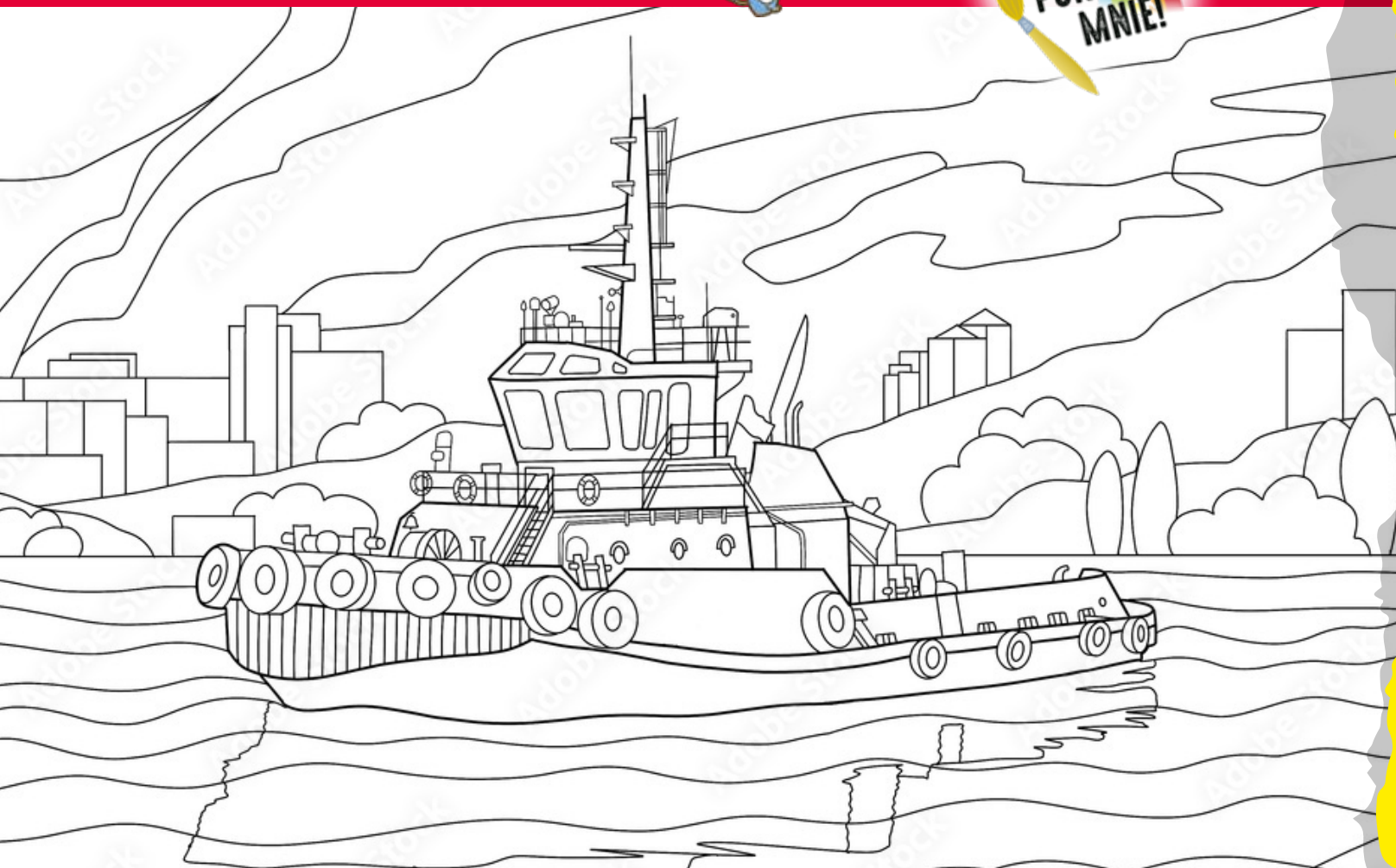
Różnych więźniów przywoziły do katowni i torturowały różne struktury rosyjskiego najeźdźcy: FSB, wagnerowcy, kadyrowcy, wojsko i „separatyści”, czyli przedstawiciele wymaganych donieckiej i ługańskiej republik ludowych. Trudno w tym momencie wyróżnić, którzy z nich byli gorsi czy jakie mieli zadania do osiągnięcia w katowniach

– to próbują wyjaśnić śledczy prowadzący sprawę łamania praw człowieka przez rosyjskich agresorów i dokumentujący ich zbrodnie.

Nie wszystkie ofiary udało się jeszcze przesłuchać; część nie żyje, część została przymusowo deportowana przez okupantów na teren państwa rosyjskiego, inna część wyjechała. Wielu próbuje zapomnieć, co ich spotkało w rosyjskich kazamatach. Mieszkańcy jednak dzielą się z dziennikarzami swoimi spostrzeżeniami.

O patrolach rosyjskich opowiada nam Nadieżda: – Rosyjscy żołnierze latem patrolowali w takich kapeluszach panamkach, rękawy zakasane, automaty powieszzone na szyi, czerpali z wspaniałego chersońskiego lata... Jak obok nich przechodziłam, patrzyli na mnie z wyższością, nie ustępowali drogi. Jak obchodziłam bokiem, to zaraz któryś mnie zaczepiał lekko lufą automatu. Mówiłam sobie: przede wszystkim nie okazać im strachu...

Na tle rabujących sklepy z alkoholem Rosjan mieszkańców wyróżniają czeczeńskich kadyrowców, którzy mieli z szacunkiem odnosić się do osób starszych i nie zaczepiali kobiet. Nie wszyscy mogli jednak liczyć na ich kurtuazję – ze szczególną nienawiścią odnosili się do miejscowych Tatarów i przedstawicieli innych mniejszości, należących do ludów tatarskich. Jeśli któryś z nich trafiał w ręce kadyrowców, nikt go więcej już nie widział.



FOT. ADOBE STOCK

Święto TATY na Litwie

Na Litwie Dzień Ojca obchodzimy zawsze w pierwszą niedzielę czerwca. Wówczas obdarowujemy naszych ojców laurkami, wierszykami, różnymi praktycznymi i mniej praktycznymi prezentami, a ostatnio wysyłamy też e-maile i SMS-y. Starajmy się jednak nie klepać gotowych formułek zaczerpniętych z serwisów z gotowymi życzeniami – słowa płynące prosto z serca, które nie są ani rymowane, ani zbyt przesłodzone, a zwyczajnie proste i szczerze, będą dla każdego TATY dużo cenniejsze.

Dzień Ojca – u źródła

Obchodzony jest w wielu krajach świata, a wszystko to za sprawą pani John B. Dodd z miejscowości Spokane w Stanach Zjednoczonych. Sonora Louise Smart miała niezwykłego ojca, który był weteranem wojennym i wychowywał samotnie po śmierci żony sześcioro dzieci na ich rodzinnej farmie. William Smart był dobrym i opiekuńczym ojcem, zyskał więc wielki szacunek w oczach swoich dzieci.

W 1909 r. pani Dodd przekonała duszpasterza i mieszkańców ze swojej miejscowości, aby poświęcić wszystkim ojcom na świecie dzień 5 czerwca, kiedy wypadały urodziny jej taty. Jednak okazało się, że pastor nie zdążył przygotować specjalnych uroczystości na ten dzień, więc wspólnie ustalili, że może to być równie dobrze późniejszy termin. Uroczystości odbyły się 19 czerwca 1909 r.

W 1924 r. prezydent Stanów Zjednoczonych Calvin Coolidge okazał poparcie dla tego święta. Jednak oficjalnie zatwierdził je dopiero w 1966 r. prezydent Lyndon Johnson, który nadał Dniu Ojca znaczenie święta narodowego. Od tej pory w USA obchodzone jest w trzecią niedzielę czerwca.

Dzień Ojca na świecie

Dzień Ojca jest uroczystością obchodzoną w wielu krajach, obchody jednak różnią się terminami oraz sposobem świętowania, zależą bowiem od tradycji i kultury danego kraju:

- W Wielkiej Brytanii i Holandii przyjęto termin identyczny jak w USA – trzecia niedziela czerwca.

- We Włoszech i w Hiszpanii – to 19 marca, w dzień św. Józefa.
- W Polsce pierwszy raz Dzień Ojca obchodzono 23 czerwca 1965 r. i tak już zostało.
- W Austrii – w drugą niedzielę czerwca.
- W Niemczech – w dniu uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego, który przypada na 39. dzień po Niedzieli Wielkanocnej – tutaj Dzień Ojca z czasem przerodził się w Dzień Mężczyzn.
- W Norwegii i w Estonii Dzień Ojca obchodzony jest w drugą niedzielę listopada.

Zabawy z TATĄ

Tata robi śmieszne miny, chowa się do szafy i ma dużo siły! To on bierze na ręce, kręci, huśta, siłuje się – w zabawie dostarcza dziecku wiele bodźców niezbędnych do jego prawidłowego rozwoju. Maluchy i nie tylko uwielbiają zabawy z tatą, a im jest ich więcej, tym lepiej.

Z tatą można biegać, ścigać się, turlać na trawie, skakać na jednej nodze, grać w piłkę. Tata może pokazać świat z góry – wziąć na barana, podnieść bardzo wysoko czy zrobić „samolocik”.

- **Kochamy tatusia** – razem z tatą chodźcie, biegajcie, podskakujecie, a na znak mamy lub kogoś czy czegoś innego (może to być przejeżdżający autobus) – wskakujecie prosto w ramiona taty, który musi was złapać!
- **Marsz we dwoje** – stojąc na stopach taty, maszerujecie zgodnie z poleceniami (np. mamy lub siostry). Możecie to robić na przemian z rodzeństwem. Kto najdłużej utrzymał się na nogach ojca?
- **Prowadzenie ślepcą** – tatuś z zawiązanymi oczyma jest przez was podprowadzany do pudełeczka, w którym ukryty jest jakiś smakowity kęs. Zadaniem taty jest rozpoznanie po smaku (trudniejsze będzie po zapachu), co to jest.
- **Skala** – tata stoi na niewielkim plastikowym krążku (może to też być kółko oznaczone kredą), natomiast wy usiłujecie go z niego zepchnąć.



Traktuj maturę jako pożegnanie ze szkołą i świętowanie. Nagrodą może być odtanieczenie poloneza na pl. Katedralnym.

Matura, polonez i start w życie

Zakończenie procesu przygotowań maturzystów do matury jest już na wyciągnięcie ręki – do rozpoczęcia podstawowej sesji maturalnej pozostało kilka dni. Jest oczywiste, że kolejna grupa maturzystów musiała się zmierzyć w swoim czasie z wyzwaniami związanymi z kwarantanną oraz sytuacją panującą na Ukrainie. Wszyscy zaangażowani – nauczyciele, psychologowie, rodzice, a nawet sami maturzyści – przyznają, że przygotowania do egzaminów to zawsze trudny proces.



Anna Pawłowicz-Janczys

Dlatego dzisiaj skupimy się na rozmowie o zarządzaniu stresem i planowaniu procesu przygotowania do matury. Każdy psycholog potwierdzi, że odczuwanie niepokoju związanego z ważnymi wydarzeniami w życiu, takimi jak egzaminy, jest naturalne. Lekka dawka ekscytacji powoduje produkcję adrenaliny w organizmie i nieznacznie podnosi poziom koncentracji, co umożliwi lepsze wykorzystanie umysłowych zasobów. Ale kiedy możemy mówić o zdrowym lęku, a kiedy staje się on przeszkodą w koncentracji i przygotowaniu do egzaminów? Jak poradzić sobie z „nadmiernym” stresem tak, aby nie przeszkadzał w przygotowaniu i pomyślnym zdaniu egzaminów maturalnych?

Umieść egzaminy w odpowiednim kontekście

Eksperti z dziedziny psychologii proponują niecodzienny sposób na zwalczanie lęku przed maturą – umiejscowienie egzaminów w odpowiednim kontekście. Gdy zaczynamy traktować egzaminy jak kluczowe wydarzenie, które definiuje całe nasze istnienie, nieuniknione jest, że stres skokowo wzrośnie, a radzenie sobie z nim może stać się wyjątkowo trudne. Istotne jest więc zrozumienie, że egzaminy, choćby to mogło wydawać się dziwaczne, nie stanowią głównej osi naszego życia. To jest tylko jeden z etapów, który nie jest decydujący dla całego naszego bytu. Zatem ważne jest, aby „umieścić to w odpowiednim miejscu”: jaka jest prawdziwa rola tych egzaminów w moim życiu? Istnieje wiele różnych ścieżek do osiągnięcia określonych celów, a egzaminy to tylko jedna z nich. Może się zdarzyć, że nie zdasz matematyki w tym roku i nie dostaniesz się na wymarzone studia, ale zawsze istnieje możliwość spędzenia roku na wolontariacie lub rozpoczęcia nauki na innym kierunku studiów. Według ekspertów z dziedziny psychologii istotne jest uświadomienie sobie, że egzaminy są ważnym wydarzeniem, ale są tylko jednym ze środków do osiągnięcia celu, a w razie niepowodzenia nie oznacza to końca świata – zawsze można dążyć do realizacji swoich ambicji.

Sygnaty „szkodliwego” stresu

Stres może mieć swoje „dobre” strony. Jest to rodzaj stresu, który mobilizuje organizm do „gotowości” do działania, do podejmowania wyzwań, które skupiają wszystkie nasze zasoby na osiągnięciu celu. Niemniej jednak stres długotrwały, który zdaje się „paraliżować”, blokuje proces myślenia, uniemożliwia skoncentrowanie się. Jak sobie z tym radzić? Kluczowe jest, aby zidentyfikować długotrwały stres i podjąć odpowiednie kroki. Symptomy długotrwałego stresu oraz sygnaty, że organizm zaczyna mieć problemy z radzeniem sobie z tym stresem to: zaburzenia cyklu odżywiania (brak apetytu albo przeciwnie – niekontrolowane jedzenie), problemy ze snem (trudności z zasypianiem, częste budzenie się w nocy), osłabienie odporności. Mogą pojawić się także: drażliwość, napady gniewu, kryzysy samooceny („nie jestem w stanie niczego zrobić”, „jestem gorszy w porównaniu z moimi rówieśnikami” itd.). Taki wzmożony stres należy najpierw zneutralizować. W takiej sytuacji powinno się porozmawiać z najbliższymi – rodzicami, dziadkami. Ale jeżeli stres dotknął wszystkich domowników i atmosfera w domu jest napięta, warto skonsultować się z profesjonalistą. Najważniejsze, aby nie bać się, bo nie ma w tym niczego wstydlwego. To mocna trona – zrozumienie, że potrzebujesz pomocy i skierowanie się po nią w odpowiednim momencie. A nie dopiero wtedy, kiedy maturzysta zasiada do pisania wypracowania i doświadcza paraliżu.

Strategia przygotowań

Jeśli stres jest „normalny” (krótkotrwały, związany z egzaminami i w pewnym stopniu kontrolowalny), należy kontynuować strategię przygotowań. Można przygotować harmonogram końcowych przygotowań – ile dni przeznacza się na każdy przedmiot, co planuje się powtórzyć, które tematy wymagają bardziej szczegółowego opracowania. Wieczorne planowanie dnia następnego pomaga odzyskać równowagę. Ważne jest również utrzymanie równowagi pomiędzy pracą a czasem wolnym. Pozwól sobie na

spotkania ze znajomymi, relaksuj się, grając w gry komputerowe (pamiętaj o umiarze) lub podejmując inne aktywności. Pomogą one odprężyć się i nabrać sił.

Istotne jest, aby umieć rozróżnić, co jest kluczowe, i skupić się na zadaniach, które wymagają natychmiastowej uwagi lub są najistotniejsze. Jeżeli systematycznie przyswajasz wiedzę, wykazujesz zapał, prezentujesz odpowiedzialność i gdy napotkasz przeszkody w nauce, nie zrażasz się i ciągle doskonalisz swoje umiejętności, ryzyko potknięcia podczas egzaminu staje się minimalne. Nie oczekuj, że w pozostałych kilka tygodni uda ci się przyswoić lub powtórzyć cały materiał, ale staraj się ćwiczyć na zadaniach egzaminacyjnych, powtarzając zwięźle i dobrze zorganizowane informacje.

Warto ograniczyć czas przeznaczony na media społecznościowe, telefony itp. Często pojawia się pragnienie przesunięcia niemiłych spraw na później. Istnieje jednak pewien paradoks – im dłużej odkładasz niemiłe zadanie, tym bardziej skomplikowane i nieprzyjemne się staje, a ty więcej czasu spędzasz na odczuwaniu niepokoju.

Na zakończenie, jeżeli już udało ci się sporządzić plan przygotowań i zacząłeś podążać za nim, ostatnim zadaniem jest „przyzwolenie na ekscytację” podczas samego egzaminu. Często słyszymy pytanie: jak pokać stres podczas egzaminu? Pamiętaj, że odczucie zmartwienia to naturalny stan.

A my, jako nauczyciele czy rodzice, powinniśmy powiedzieć maturzystom: niepokój jest normalną istotą, ale nawet z niepokojem jesteś zdolny dziś iść i napisać tak dobrze, jak tylko potrafisz. Ważne jest także, aby przed egzaminem opanować techniki uspokajające, które pomagają zapanować nad stresem. Techniki te są różne: oddychanie, obliczenia się, próba wyobrażenia sobie czegoś miłego. Każdy doświadczył stresu przed egzaminami, więc warto wykorzystać doświadczenie, które już pomogło w radzeniu sobie z nim. Dobrym pomysłem jest uświadomienie sobie, że egzaminy to nie jakiś potwór. Matura to raczej pożegnanie ze szkołą i świętowanie – tak, musisz stawić czoła wyzwaniom, ale podczas egzaminów też dojrzewasz.



Rodzice nie powinni wierzyć w mity, że na Litwie to nierealne dostać się do szkół wyższych na studia bezpłatne.

Trudny wybór: studia

Co roku, tradycyjnie 1 czerwca, na Litwie rozpoczyna się scentralizowana rekrutacja do szkół wyższych – uniwersytetów i kolegiów oraz szkół zawodowych.



Diana Judkiewicz

System scentralizowany obejmuje wszystkie szkoły wyższe i zawodowe Litwy, kandydaci mogą wybierać spośród 16 uniwersytetów, 18 kolegiów i 40 szkół zawodowych, które oferują setki programów nauczania.

Szkoły zawodowe

Do szkół zawodowych można się dostać od 14. roku życia. W takim wypadku uczniowie nie tylko uczą się zawodu, ale także realizują podstawowy program

edukacji do 16 lat; następnie można kontynuować naukę, wybierając poszczególny program nauczania zawodu z możliwością nauki w szkole średniej.

W taki sposób kandydat może skorzystać z bezpłatnego nauczania zawodu nawet w trójnasób, czyli teoretycznie uczeń, który wybiera zawodówkę, zamiast się udać do gimnazjum, ma możliwość ukończenia podstawowego programu edukacji, zdobyć średnie wykształcenie i kwalifikację do trzech różnych zawodów bezpłatnie.

Natomiast w praktyce wygląda to raczej minimalistycznie (zrealizowa-

ny program podstawowy i zawód), ale są także przykłady ciągłości zawodowej, czyli uczeń po szkole zawodowej i zdaniu matury kwalifikuje się do kolegium (za dobre wyniki w szkole zawodowej otrzymuje też dodatkowe punkty przy postępowaniu), następnie kontynuuje studia na uniwersytecie. Najczęściej to są studia kierunku inżynierskiego.

Co prawda nie brakuje w zawodówkach osobnych grup – klas fakultatywnych (tzw. edukacja kontynuowana) osób po studiach na uniwersytecie (zazwyczaj,

ale niekoniecznie, kierunków inżynierskich). Takie osoby przychodzą do zawodówki, aby zdobyć wiedzę praktyczną albo chcą zmienić (przekwalifikować się) lub zdobyć zawód. Statystycznie średnia wieku takich uczniów wynosi ok. 40 lat.

Co ciekawe, kilka lat wstecz w realizację wdrożono tzw. moduły zawodów. W klasie I (9) albo III (11) gimnazjum uczeń może wybrać moduł w szkole zawodowej i zaliczyć sobie punkty kredytowe poszczególnego programu zawodu, rezygnując z technologii lub bloku sztuk pięknych w gimnazjum. Taka osoba nie uczęszcza na te przedmioty w gimnazjum, ale udaje się do zawodówki i po ukończeniu otrzymuje zaświadczenie zdobytych kredytów modułu.

Co z tym robić dalej? Zazwyczaj uczniowie kontynuują naukę w zawodówce po ukończeniu gimnazjum, aby zdobyć kwalifikację zawodu; w takim wypadku nauka trwa krócej, bo już mają zaliczone poszczególne moduły. Nie przeszkadza to też wstąpić do szkoły wyższej i równoległe kontynuować naukę w zawodówce.

Moduły są bardzo dobrym pomysłem, ale często niełatwym do zrealizowania administracyjnie, czyli niekoniecznie zajęcia w szkole zawodowej będą się odbywały w tym samym czasie, w którym według rozkładu gimnazjum uczniowie mają technologie lub blok sztuk pięknych. Wtedy pojawiają się różne dylematy w kwestii kółek i zajęć sportowych, na które uczniowie uczęszczają po szkole, dlatego też nie dziwi fakt, że taka możliwość nie jest zbyt popularna.

W ostatnich latach szkoły zawodowe znacznie poszerzyły możliwości wyboru zawodów, pojawiły się m.in. takie zawody jak: sanitariusz, pomocnik w edukacji przedszkolnej, asystent pielęgniarstwa lub niania; nie brakuje też wyborów ze strony komputerowej, takich jak: programista Java, JavaScript, operator komputerowy i inne.

Można się rozejrzeć, co oferują zawodówki w roku 2023 w systemie Lamabpo (lamabpo.lt/profesinis-mokymas/). Tam też można wypełnić formularz postępowania w ramach konkretnych programów nauczania zawodowego (w tym też edukacji kontynuowanej), również w module programów zawodowych przeznaczonym dla gimnazjalistów.

Szkoły wyższe

Rekrutacja do szkół wyższych na Litwie jest organizowana tzw. jednym okienkiem, czyli jednym formularzem można pretendować do różnych uniwersytetów i kolegiów oraz wybierać różne programy nauczania. Najczęstsze dylematy to: uniwersytet czy kolegium?

W roku 2023 uniwersytety w ramach programów nauczania oferują studia od 3,5 do 6 lat, cena za semestr to od 1910 do 17 962 euro. W kolegium natomiast nauka trwa 3–4 lata, a cena to od 1316 do 7690 euro za semestr nauki. Studia nie są tanie i trwa tendencja zwiększania opłaty za naukę, co jest normalnym zjawiskiem.

Tymczasem uczniowie naprawdę mają szansę załapać się na szkoły wyższe bezpłatnie! W tym roku kryteria są następujące: pomyślnie zdany egzamin państwowy z języka litewskiego, matematyki (na wszystkie kierunki oprócz kierunków sztuk pięknych, ponieważ tam jest obowiązkowy egzamin wstępny) i z jeszcze jednego przedmiotu, czyli do wyboru, może to być np. język angielski czy historia; średnia arytmetyczna z ocen rocznych gimnazjum pięciu najlepiej ocenionych przedmiotów z przedmiotów obowiązkowych (średnia kwalifikująca na uniwersytet to 7, do kolegium – 6).

Minister oświaty potwierdza też minimalny limit punktowy, w tym roku przejściówka na uniwersytet to 5,4, a do kolegium – 4,3. Ale proszę nie mylić tego ze średnią arytmetyczną przedmiotów szkolnych, to jest wynik w przeliczeniu z rezultatów egzaminów i rocznych przedmiotów poziomu A na uniwersytety i poziomu B do kolegium. Czyli aby trafić na studia uniwersyteckie średnio i minimalnie trzeba złożyć egzaminy na mniej więcej 40 proc. Warto zwrócić uwagę nie tylko na egzaminy umożliwiające naukę bezpłatną, ale także podstawowe i wymagane egzaminy z poszczególnych kierunków. Takie wymagania może spełnić każdy przeciętny uczeń uczący się na 7+, dlatego też rodzice nie powinni wierzyć w mity, że na Litwie to nierealne dostać się do szkół wyższych na studia bezpłatne. Realne, i to nawet bardzo, i nawet bez niewygórowanych wymogów. Oczywiście, zależy to też od wybranego kierunku i programu, np. na medycynę załapać się jest naprawdę ciężko – śred-

nia przejściówka wynosi ok. 9,2, czyli mniej więcej egzaminy zdane na kierunku medyczny powyżej 90 proc. Przyrównajmy to z przelicznikiem ok. 5,6 wymagany np. na inżynierię.

Wymagania na miejsca płatne to zdany egzamin państwowy i zdobyte średnie wykształcenie, przejściówka na uniwersytety jest taka sama jak na miejsca bezpłatne (5,4 w przeliczniku).

Z kolei kolegia same decydują, z jaką najmniejszą przejściówką przyjmują na studia, często też jej w ogóle nie stosują, czyli przyjmują wszystkich chętnych i płacących za naukę. Część szkół wyższych już przyjęła przyszłych studentów na miejsca płatne wcześniej podczas tzw. rekrutacji wstępnej.

Terminy

W tym roku formularze na rekrutację będzie można wypełniać podczas etapu podstawowego i dodatkowego złożenia dokumentów. Pierwszy etap (podstawowy) rozpoczyna się 1 czerwca i trwa do 28 lipca, formularz zawiera możliwość wpisania 9 pozycji (programów nauczania) we wniosku rekrutacyjnym. 2 sierpnia zostaną opublikowane wyniki.

Podczas drugiego etapu (dodatkowego) – pierwsza edycja 7–10 sierpnia, wyniki 16 sierpnia, druga edycja 21–24 sierpnia, wyniki 28 sierpnia – będzie można wypełnić wniosek z 6 pozycjami. Formularze można redagować i zmieniać do ostatniego dnia konkretnego etapu złożenia dokumentów. Warto pamiętać, że pozycje trzeba uszeregować od najbardziej wymarzonego programu do najmniej, uwzględnić też sposób finansowania i priorytet.

Proces rekrutacji do szkół wyższych i zawodowych przebiega w systemie Lamabpo, ale trzeba wypełnić osobne formularze, czyli jeżeli kandydat ma ochotę spróbować rekrutacji na studia wyższe i zawodowe, musi wypełnić dwa różne formularze. Otrzyma też dwie odpowiedzi, wówczas może z jednej propozycji zrezygnować albo rozpocząć i studia, i naukę zawodu równoległe.

Jest naprawdę wiele możliwości. Czasami może być trudno połączyć się w systemie rekrutacyjnym, dokumentach i wymaganiach, dlatego też warto skorzystać z usług konsultanta kariery w gimnazjum lub centrum regionalnym kariery, np. w Wilnie działająca placówka Karjeras (karjerastau.lt).

Pizza time!

Co to jest pizza i jak się pojawiła? Jedzenie przypominające pizzę było znane ludzkości od czasów neolitu, ale współczesna pizza wywodzi się z ciast chlebowych przygotowywanych w Neapolu w XVIII lub na początku XIX w. Włosi uważają, że pierwsza pizza została upieczona na południu kraju, w Neapolu, w 1889 r. Nazywała się Margarita na cześć królowej Małgorzaty i króla Umberto I, którzy ponoć po raz pierwszy spróbowali jedzenia ubogich – pizzy.



Elżbieta Monkiewicz

@ELZBIETA.MON

Ciasto na pizzę

Składniki:

- 1 kg mąki do pizzy (typ 00)
- 3 g świeżych drożdży
- 600 ml zimnej wody
- 20 g soli

Ciasto przygotowujemy wieczorem – można odstawić je na co najmniej 8–12 godzin przed pieczeniem pizzy, a najlepiej niech dojrzewa przez całą dobę.

Uсыp mąkę w kopiec na stole roboczym i zrób w środku dół. Rozpuść drożdże w wodzie i stopniowo wlewaj tę mieszaninę do środka przygotowanego zagłębienia, dodając mąkę z brzegów. Palcami mieszaj mąkę z płynem. Gdy w środku powstanie papka z mąki i płynu, dodaj sól i wymieszaj z pozostałą mąką. Zagniataj, aż ciasto stanie się gładkie, elastyczne i nie będzie kleiło się do rąk. Zrób kulę, przykryj i pozostaw na stolnicy na 10 minut. Podziel ciasto na kulki o wadze 250 g. Pojemnik na żywność posmaruj oliwą, włóż do niego kulki ciasta, przykryj i wstaw do lodówki na całą noc. Ciasto może wyrosnąć aż dwukrotnie. Można je przechowywać nawet przez dwie doby.

Ciasto wyjmujemy z lodówki co najmniej godzinę przed pieczeniem, zostawiamy, by się ogrzało, i formujemy placki na pizzę. Placki piecz w żeliwnej patelni na gorącej kuchenki. Gdy spód się podpiecze, wyłóż na pizzę nadzienie i wstaw do piekarnika pod rozgrzaną grzałką grillową.

Jaką pizzą jesteś?

Rodzajów pizzy na świecie jest niezliczone mnóstwo. Znanymi są i nowojorska pizza, arabska pizza, a nawet japońska pizza. Jednak jako puryści od jedzenia powinniśmy zacząć od włoskiej pizzy. Pewną segregację przeprowadzić można.

Pizza neapolitańska (pizza napoletana). Zaczynamy oczywiście od ojczyzny tego produktu – Neapolu. Prawdziwa pizza neapolitańska jest miękka, delikatna i elastyczna, z ciekim środkiem, pulchnymi brzegami z mnóstwem pęcherzyków, które po upieczeniu pizzy w piecu stają się niemal czarne. Właściwe przygotowanie pizzy neapolitańskiej to sztuka. Nic dziwnego, że procedura jej przygotowania została wpisana na Listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości UNESCO.

Calzone. Jest prawdopodobnie najdziwniejszym z naszej listy. W rzeczywistości jest to neapolitańska pizza złożona na pół, więc przypomina półksiężycowy pasztecik z dodatkami w środku.

Pizza rzymska (pizza romana). Pizza w Rzymie jest dokładnym przeciwieństwem swojej neapolitańskiej siostry: jest cienka i chrupiąca, można ją trzymać w dłoni za brzeg bez obawy, że nadzienie spadnie na talerz.

Pizza w kawałeczkach (pizza al taglio). Tę pizzę śmiało można zaliczyć do *street foodu*. Dość wysoka – około 2 cm, pieczona w ogromnych prostokątnych brytfannach, sprzedawana na wagę. Wiele składników układa się już na gotowej pizzy lub w trakcie samego pieczenia, aby unikać nadmiernej obróbki cieplnej.

Pizza sycylijska (pizza siciliana). Prostokątna lub kwadratowa. Chociaż w tym przypadku mówimy o *sfincione*, typowej pizzy z miasta Palermo. To raczej *focaccia* – wysoka, może być bez pomidorów, ale nieodzownymi składnikami są sardynki i oliwki. No dobrze, sos pomidorowy może być, bardzo często z dodatkiem suszonych pomidorów. Ale to jedyny rodzaj pizzy, jaki istnieje w tym regionie.

Pizza smażona (pizza frita). Tak, pizzę można nie tylko piec, ale także smażyć! Złożoną (jak calzone) pizzę smaży się w głębokim tłuszczu. Aha, może być nie


tylko pierogiem, ale i krążkiem, zlepionym z dwóch pizz, tak by nadzienie pozostało w środku. Smażona pizza narodziła się oczywiście w Neapolu, ale stopniowo zyskała popularność w całym Włoszech.

Pizza metrowa (pizza a metro, pizza alla palla). Pizza na metry to specjalność zrodzona w Vico Equense i uznana za nazwę pochodzenia miejskiego, następnie rozpowszechniona w kraju i za granicą. Przepis został stworzony przez Luigiego Dell’Ammurę na początku lat 50. XX w. i opatentowany 19 grudnia 1960 r. jako „pizza a metro”. Długa pizza z reguły jest przeznaczona dla dużej grupy osób. Może osiągnąć długość jednego metra, stąd nazwa. Z reguły takie pizze są wystarczająco chrupiące, mają grubość ok. 1 cm.

Pizza gourmet. Przyzwyczailiśmy się postrzegać pizzę jako coś bardzo demokratycznego, nadającego się do każdej gastronomicznej sytuacji, składającego się ze składników wysokiej jakości, ale jednocześnie uwielbianych przez wszystkich i przystępnych cenowo. Pizza dla smakoszy to trochę inna bajka. Jest serwowana w restauracjach działających na najwyższym poziomie. Do jej przygotowania używa się zakwasu, a mąka często różni się od mąki z odmian pszenicy miękkiej. Jako składniki do nadzienia stosuje się niezwykle produkty, np.: fasolę, cytrynę, figi, dziczyznę. Ciasto okazuje się bardzo lekkie i taką pizzę podaje się już pokrojoną.

Trochę praktyki

Współczesna pizza to danie przyrządzane według następujących zasad:

- Ciasto powinno być na bazie mąki, wody i drożdży lub zakwasu; najlepsze ciasto jest z minimalnym dodatkiem drożdży, ale z dłuższym okresem fermentowania w zimnym miejscu.
- Najbardziej klasyczne składniki to pomidory i mozzarella.
- Klasyczną pizzę piecze się w piecu opalanym drewnem, chociaż nowoczesne wersje są oczywiście również przygotowywane w piekarnikach elektrycznych. 



ŚYNNNA FOTOGRAFIA zawieszenia flagi Litwy na gmachu Muzeum Wojskowego im. Witolda Wielkiego w Kownie, 9 października 1988 r.

Mija 35 lat od założenia Sajūdisu

1988 był rokiem przełomowym w najnowszej historii Litwy. Przedstawiciele inteligencji 3 czerwca powołali do życia grupę inicjatywną Sajūdisu. Był to początek litewskiej drogi ku niepodległości.

Antoni Radzenko

3 czerwca 1988 r. grupa 34 osób, w większości składająca się z ludzi nauki i kultury, powołała grupę inicjatywną Litewskiego Ruchu na Rzecz Przebudowy. Warto podkreślić, że 17 było członkami Komunistycznej Partii Litwy. Do historii organizacja przeszła jako Sajūdis.

Zjazd założycielski

Zjazd założycielski, na który przybyło 1021 delegatów, odbył się w dniach

22–23 października. Na zjeździe wyłoniono radę składającą się z 35 osób. Najwięcej głosów zdobył filozof Romualdas Ozolas. Na drugim miejscu uplasowała się ekonomistka oraz późniejsza premier niepodległej Litwy Kazimiera Prunskienė. Przyszły przewodniczący ruchu Vytautas Landsbergis znalazł się na miejscu trzecim.

– Cały ten proces oczywiście rozpoczął się o wiele wcześniej. To wydarzenie poprzedzało wiele innych inicjatyw, a powiązane było z gorbaczowowską przebudową. Ma-

łymi ruchami zaczęła powstawać konsolidacja różnych środowisk na Litwie – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Vladas Sirutavičius, historyk z Instytutu Historii Litwy. Pierwsze jaskółki zmian na Litwie można zauważyć w 1987 r. Wówczas powstają pierwsze niezależne organizacje, jak klub ekologiczny Žemyna, dziedzictwa historycznego Talka lub stowarzyszenie humanistyczne Santarvė.

– Często się mówi, że gorbaczowowska przebudowa nad Wilię dotarła z wielkim opóźnieniem. W 1985 r. Michaił Gorbaczow ogłosił pakiet fundamentalnych reform, który do historii przeszedł pod nazwą pieriestrojki. Istotą wyartykułowanych w dokumencie przemian była modernizacja sowieckiej gospodarki kosztem zwiększenia swobód obywatelskich i zbliżenia z państwami Zachodu. Pierwsze instytucjonalne kroki w tym kierunku poczyniono w 1986 r. Jednakże był to rok wybuchu elektrowni atomowej w Czarnobylu, co na pewien czas wyhamowało działania w tym zakresie. Dopiero w następnym roku można mówić o pewnym postępie. Jednakże moskiewskie poddmuchy wolności, paradoksalnie, napotkały opór ze strony litewskiej nomenklatury partyjnej z Petrasem Griškevičiusem na czele. Była to postać raczej bierna i mocno zachowawcza. Zdaje się, że I sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Litwy liczył na to, iż chwilowa „rewolucja” na Kremlu wkrótce się zakończy, a totalitarny system powróci na dawno utarte tory. Griškevičius stał na czele litewskich komunistów od 1974 r. aż do swojej śmierci w roku 1987 – mówi Barbara Jundo-Kaliszewska, historyk z Uniwersytetu Łódzkiego.

Zmiany kadrowe

Zdaniem Jundo-Kaliszewskiej przełomowym wydarzeniem w dziejach Litwy był wybór Algirdasa Brazauskasa na przewodniczącego Komunistycznej Partii Litwy. Zmiana kadrowa przyspieszyła zmiany społeczne w republice.

– Wykorzystywano przy tym również czynnik etniczny, zachęcano do konsolidacji w oparciu o czynnik narodowościowy, co było ewenementem w dziejach ponadnarodowego w swojej idei ZSRS. W ten sposób już wiosną 1988 r. przy Litewskim Funduszu Kultury pojawiły się pierwsze organizacje zrzeszające lokalne środowiska narodowe. 5 maja powołano Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Polaków na Litwie, przekształcone później w istniejący do dziś Związek Polaków na Litwie. Miesiąc później, bo 3 czerwca 1988 r., powstała 35-osobowa grupa inicjatywna organizacji, która została zarejestrowana jako Ruch na Rzecz Przebudowy „Sajūdis”. Czerpano wówczas z doświadczeń Estońskiego Frontu Ludowego, powstałego raptem kilka tygodni wcześniej, w kwietniu 1988 r. Jeszcze jednym kamieniem

milowym, kiedy mówimy o 1988 r., była niewątpliwie XIX Wszzechzwiązkowa Konferencja KPZS. W wymiarze ogólnozwiązkowym była kolejnym krokiem w kierunku liberalizacji życia politycznego. Efektem podjętych wówczas decyzji „odpaństwowienia” partii stała się nowelizacja konstytucji ZSRS w grudniu tego samego roku. Ponadto zapadła tutaj decyzja o powołaniu nowego organu ustawodawczego – Zjazdu Deputowanych Ludowych, który dwa lata później dokonał wyboru Michaiła Gorbaczowa na stanowisko jedynego sowieckiego prezydenta – wymienia Barbara Jundo-Kaliszewska.

Na początku swej drogi to nie był ruch stricte niepodległościowy. – Jak sama nazwa wskazuje, to był ruch na rzecz wsparcia pieriestrojki. Oczywiście nie możemy powiedzieć, co kto myślał w tamtym czasie. Z pewnością niektórzy myśleli o niepodległości. Jednak przede wszystkim chodziło o większy pułap wolności, o gospodarczą samodzielność, większą autonomię. Cele upolityczniły się znacznie później. Przełom nastąpił w roku 1989, kiedy odbył się Szlak Bałtycki. To była kulminacja, jeśli chodzi o dążenia niepodległościowe. To była masowa deklaracja, że jakaś tam autonomia absolutnie nie wystarcza – wyjaśnia Vladas Sirutavičius.

Kraje bałtyckie liderami zmian

Litwa i kraje bałtyckie wiodły prym w zmianach, które doprowadziły do rozpadu ZSRS. – Powstały na fali przebudowy legendarny litewski ruch niepodległościowy Sajūdis stał się prekursorem zmian i motorem przemian na przestrzeni całego Związku Sowieckiego. To Bałtowie, na czele z Litwinami, podnieśli na forum Zjazdu Deputowanych Ludowych i nagłośnili w przestrzeni międzynarodowej treść tajnych protokołów do paktu Ribbentrop–Mołotow, doprowadzając do ich potępienia przez władzę sowiecką jeszcze w 1989 r. – zaznacza Barbara Jundo-Kaliszewska. Zmiany na Litwie były częścią zmian w Europie Środkowo-Wschodniej. – Z dzisiejszej perspektywy widać, że aktywność, zapoczątkowana przez bałtyckie ruchy narodowe i kontynuowana przez rządy niepodległych Litwy, Łotwy i Estonii, przy mocnym poparciu Warszawy, doprowadziła do odwrócenia biegu historii i zrównania zbrodni dwóch

totalitaryzmów, III Rzeszy i ZSRS, na ogólnoeuropejskim poziomie instytucjonalnym. Decyzją Parlamentu Europejskiego 23 sierpnia jest obchodzony Europejski Dzień Pamięci Ofiar Reżimów Totalitarnych. Dzięki Sajūdisowi i determinacji jego pionu przywódczego, który w kluczowym momencie potrafił porozumieć się z niepodległościowym odłamem Komunistycznej Partii Litwy, republika jako pierwsza nie tylko ogłosiła swoją niepodległość w 1990 r., ale też obroniła demokratyczne fundamenty odbudowującego się państwa. Obrany przez Sajūdis, jeszcze w końcu lat 80. XX w., kurs nastawiony na powrót do rodziny europejskiej w 2004 r. zakończył się akcesem Litwy do NATO i UE – twierdzi Barbara Jundo-Kaliszewska.

Polacy a niepodległość

Początek litewskiej drogi do niepodległości to również początek sporu polsko-litewskiego. Różnica w poglądach powodowała, że tylko nieduża liczba polskich działaczy włączyła się w działalność Sajūdisu. Najbardziej jaskrawym przykładem było głosowanie nad Aktem Przywrócenia Państwa Litewskiego 11 marca 1990 r., kiedy część polskich delegatów w Radzie Najwyższej wstrzymała się od głosu w tej kluczowej dla Litwy sprawie.

– Jedynie pojedynczy Polacy znaleźli się w szeregach Sajūdisu, jakkolwiek patrząc – tego ogólnolitewskiego ruchu narodowego. Spory na tle języka i historii, kontrowersje wokół różnej interpretacji tajnych protokołów do stalinowsko-hitlerowskiego paktu i związanych z tym oczekiwań obu stron zamknęły drogę do dialogu, usuwając społeczność polską na margines zachodzących w kraju zmian. Ten wyłom w przyszłości jedynie się pogłębi: nadanie litewskiego obywatelstwa w oparciu o paszport sowieckiej Litwy, transkrypcja imion i nazwisk na podstawie sowieckich dokumentów, problem zwrotu ziemi jej przedwojennym właścicielom, walka o polskie szkolnictwo i wiele innych decyzji na poziomie instytucjonalnym do dziś często utrudnia budowanie konstruktywnych relacji na linii władza a mniejszość polska – uważa Barbara Jundo-Kaliszewska. Jednak mimo starań Moskwy na Litwie nie udało się stworzyć sytuacji konfliktowej, jaka miała miejsce w Naddniestrzu w Mołdawii.



O ostateczne zakończenie konfliktu wcale nie musi być łatwo, choć tak blisko porozumienia nie było od końca lat 80.

PREMIER ARMENII NIKOL PASZYNIAN, przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel i prezydent Azerbejdżanu Ilham Alijew podczas spotkania w Brukseli, 14 maja br. To na tym spotkaniu zapadły przełomowe decyzje poprzedzone negocjacjami, które przybliżają nastanie pokoju na Kaukazie Południowym.

Historyczna decyzja Armenii. Na Kaukazie zapanuje pokój?

Armenia uznaje Górski Karabach za terytorium Azerbejdżanu, Azerbejdżan też nie ma roszczeń terytorialnych wobec Armenii. To otwiera drogę do zawarcia traktatu pokojowego kończącego 35-letni konflikt destabilizujący cały Kaukaz Południowy. Tyle że diabeł tkwi w szczegółach, co można było zauważyć już podczas spotkania premiera Armenii Nikola Pashinyana i prezydenta Azerbejdżanu Ilhama Alijewa w Moskwie.

Antoni Rybczyński

Do historycznych deklaracji przywódców Armenii i Azerbejdżanu doszło na marginesie posiedzenia Najwyższej Eurazjatyckiej Rady Gospodarczej w Moskwie w obecności Władimira Putina. Ale niech to nikogo nie myli. Nie Rosja, lecz Zachód najbardziej przyczynił się do poprawy relacji na linii Baku–Erywań. Kluczowe było nie spotkanie Alijewa, Pashinyana i Putina, ale wcześniejszy o kilkanaście dni szczyt Alijew–Pashinyan–Charles Michel w Brukseli, poprzedzony rozmowami szefów dyplomacji Armenii i Azerbejdżanu w Waszyngtonie przy udziale sekretarza stanu USA.

To, że przełomowe słowa padły akurat w Moskwie, to tylko chęć zmniejszenia niezadowolenia Rosji z faktu, że jest powoli wypychana z Kaukazu Południowego. Trochę to przypomina przyjazd liderów wszystkich republik środkowoazjatyckich do Moskwy na 9 maja tuż przed szczytem Chin–Azja Środkowa, potwierdzającym przejście przez Pekin roli głównego zewnętrznego gracza w regionie od Rosji.

Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na słowa Pashinyana wygłoszone trzy dni przed moskiewskim szczytem. Premier powiedział, że Armenia może się wycofać z Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym, jeśli uzna, że członkostwo w tej zdominowanej przez Rosję organizacji nic nie daje (już wcześniej Erywań krytykował OUBZ za brak wsparcia z konflikcie z Azerbejdżanem).

Przełom w Moskwie?

Premier Nikol Pashinyan i prezydent Ilham Alijew ogłosili rezygnację ze wzajemnych roszczeń terytorialnych 25 maja na posiedzeniu Najwyższej Eurazjatyckiej Rady Gospodarczej w Moskwie. Najwyższa Eurazjatycka Rada Gospodarcza jest najwyższym organem Eurazjatyckiej Wspólnoty Gospodarczej (EaWG), do której należą: Armenia, Białoruś, Kazachstan, Kirgistan i Rosja. Azerbejdżan do EaWG nie należy, Alijew pojawił się jako gość, by wziąć udział w „poszerzonym” posiedzeniu organizacji.

Przywódca Azerbejdżanu oświadczył, że jego państwo nie ma żadnych roszczeń terytorialnych wobec Armenii. Dodał, że „biorąc pod uwagę, iż Armenia uzna-

ła Karabach za część Azerbejdżanu”, oba kraje mają możliwość osiągnięcia porozumienia pokojowego. Premier Armenii przekazał z kolei, że uzgodniono uznanie integralności terytorialnej obu państw. Trzy dni wcześniej na konferencji prasowej w Erywanu premier Pashinyan oświadczył, że Armenia uznaje integralność terytorialną Azerbejdżanu o powierzchni 86 600 km kw., w tym Górskiego Karabachu, ale pod dwoma warunkami: zapewnienia bezpieczeństwa ludności ormiańskiej i uznania przez Baku terytorium Armenii o powierzchni 29 800 km kw. Pashinyan podkreślił, że bezpieczeństwo ludności ormiańskiej musi zostać omówione w ramach negocjacji między Baku a Stepanakertem, stolicą Karabachu. Jednocześnie, według armeńskiego premiera, należy stworzyć międzynarodowe gwarancje, aby kwestia praw Ormian z Górskiego Karabachu „nie poszła w zapomnienie”.

Korytarz lacyński

Deklaracje z Moskwy nie muszą oznaczać krótkiej i łatwej drogi do zawarcia traktatu pokojowego, definitywnie zamykającego najdłuższy konflikt w historii krajów byłego Związku Sowieckiego. Oprócz słów pojednawczych były też słowa wskazujące, że są wciąż pewne istotne różnice między Baku i Erywanem. Chodzi przede wszystkim o działania azerbejdżańskie ograniczające dostęp armeński do Górskiego Karabachu. W połowie grudnia 2022 r. azerscy „ekoaktywiści” (bez wątplenia stały za nimi władze w Baku) zaczęły blokować drogę znaną jako korytarz lacyński, który powinien być zabezpieczony przez „siły pokojowe” z Rosji. Blokada doprowadziła do kryzysu humanitarnego: braku gazu, elektryczności i żywności. W końcu rzekomi aktywiści się wycofali.

Tyle że jednocześnie, w kwietniu br., Baku wniosło na trasie wojskowy punkt kontrolny. Azerowie mówią, że droga pozostaje otwarta dla pomocy humanitarnej, co Erywań zakwestionował. Ten spór można było obserwować w Moskwie, gdy Pashinyan nazwał blokowanie przez Baku dostępu do regionu „bezpośrednim naruszeniem” porozumienia o zawieszeniu broni z 2020 r. Alijew powiedział zaś, że „Azerbejdżan nie zablokował

żadnego korytarza... Nie ma potrzeby wykorzystywania tej platformy do bezpodstawnych oskarżeń”.

Wreszcie pokój?

To pokazuje, że o ostateczne zakończenie konfliktu wcale nie musi być łatwo, choć należy uznać, że tak blisko porozumienia nie było od końca lat 80. XX w. To wtedy wybuchł krwawy spór Ormian z Azerami o Górski Karabach. W czasach sowieckich był to autonomiczny region zdominowany przez ludność ormiańską, de iure należący jednak do Azerbejdżanu. Co innego litera prawa, co innego sytuacja na miejscu.

Najkrwawsze starcia pomiędzy Ormianami i Azerami o Górski Karabach toczyły się w latach 1988–1994. Zginęło ok. 30 tys. ludzi. Zwyciężyli Ormianie. W enklawie powstało separatystyczne quasi-państwo ormiańskie mające bezpośrednie połączenie z Armenią, ponieważ w czasie wojny Ormianie zajęli dodatkowo siedem czysto azerskich rejonów, wypędzając stamtąd Azerów.

Dekady międzynarodowych rozmów nie przyniosły dyplomatycznego rozwiązania sporu. Czas grał jednak na korzyść Azerbejdżanu, który w latach 90. XX w. okazał się militarnie słabszy w starciu z Armenią, wspieraną dodatkowo przez Rosję. Kolejne lata przynosiły Baku kolejne miliardy petrodolarów, których część szła na budowę siły militarnej. Jednocześnie izolowana Armenia (granice zamknięte z Azerbejdżanem i Turcją, na północy Gruzja przez długi czas w konflikcie z Rosją) słabła.

Czas azerskiego rewanżu nadszedł na jesieni 2020 r. W sześciotygodniowej wojnie zginęło ok. 7 tys. żołnierzy. Azerbejdżańska armia, wspierana przez Turcję, wykazała technologiczną przewagę nad Armenią, która nie doczekała się rosyjskiego wsparcia. Zawarto rozejm, w wyniku którego Azerbejdżan odzyskał wszystkie okupowane przez Ormian obszary poza Górskim Karabachem, a także część samej enklawy.

Rosja rozmieściła zaś w regionie ok. 2 tys. żołnierzy w roli rozjemców. Kolejne ponad dwa lata to ciągła presja Baku i wreszcie zrozumienie przez Ormian faktu, że Rosja zaangażowana w wojnę z Ukrainą im nie pomoże.

Karaś, który pływa, biega i bije rekordy

Zaczynał od pracy w straży pożarnej. Połączenie biegania z wodą tak mu się spodobało, że postanowił zostać triatlonistą. Od soboty 27 maja jest mistrzem świata „Ironmanów mnożonych razy dziesięć”.

Szymon Dudek

ROBERT KARASZ (ur. 30 listopada 1988 r. w Elblągu) – polski triatlonista. Mistrz i rekordzista świata w Ultra Triathlonie na dystansie dziesięciokrotnego Ironmana (2023), potrójnego Ironmana (2018) i podwójnego Ironmana (2017, 2019).

38 km pływania, 1800 km jazdy na rowerze i 422 km biegu. Pokonanie takich odległości w naturalny sposób kojarzy się z łodzią lub autem, a Robert Karaś pokonał wymienione dystanse o własnych siłach. W dodatku pobił rekord świata (164 godziny, 14 minut, 2 sekundy). Jeżeli dodamy, że w trakcie zmagania walczył nie tylko z czasem i kilometrami, lecz także z kontuzją – powinno obejmować się bez dyskusji, iż mamy do czynienia z człowiekiem z żelaza, co idealnie oddaje nazwa Ironman. Tyle że przemnożony razy dziesięć, bo klasyczny Ironman staje w szranki w triathlonie na dystansach o dziesięciokrotnie krótszych, co nie znaczy, że budzi dziesięć razy mniejszy szacunek i podziw.

Na dzień dobry – skok do basenu

„Żona ma z takim dobrze. Kiedy usłyszysz, że najlepszy chleb wypiekają w miejscu-

wości oddalonej o 100 km, to nie ma sprawy – mąż podskoczy!”. Fabryka sympatycznych żartów ruszyła w minioną sobotę, gdy z Brazylii nadeszły wieści o wspaniałym triumfie Polaka. 34-letni Karaś jest najbardziej znanym i utytułowanym polskim ultratriatlonistą. To zawodnik bijący rekordy świata na dystansach podwójnego (452 km), potrójnego (678 km) i pięciokrotnego (1130 km) Ironmana. Nie byłoby to możliwe bez wielogodzinnych treningów i ogromnej pasji do sportu. Trzy razy dziennie, sześć dni w tygodniu – tyle czasu poświęca na treningi. Pobudka o szóstej rano, a kości rozprostowuje w basenie, gdzie przepływa ok. 4,5 km. Po dwóch godzinach w wodzie kolejne trzy jeździ na rowerze, a na koniec przebiega 18 km. Od samego opisywania zajęć ultratriatlonisty człowiek robi się zmęczony!

Karaś zazwyczaj trenuje dyscypliny w wymienionej kolejności, żeby organizm przyzwyczał się do „programu” zawodów. Ćwiczy w domu, gdzie stworzył sobie optymalne warunki do zajęć. W jego garażu stoją trener z rowerem oraz bieżnia. Basenu przy domu jeszcze się nie dorobił, choć biorąc pod uwagę jego osiągnięcia i popularność – to pewnie kwestia czasu. Reklamodawcy znowu ruszą, bo za samo bicie rekordów nie otrzymuje złotówki. Robert wiele razy podkreślał, że bez treningowej rutyny czułby się jak ptak, któremu podcięto skrzydła. – Nie potrafiłbym bez tego żyć – przyznaje.

Drwiny z kanapy

Woda i bieganie od zawsze towarzyszyły naszemu mistrzowi, ponieważ zaczął od pracy w... straży pożarnej. Wtedy

zaczął interesować się sportami ekstremalnymi. Szybko się w nich zakochał, a perłą w koronie triathlonowych startów było złoto w „strażackich” mistrzostwach świata osiem lat wstecz. Dystans – 3,8 km pływania, 180 km jazdy na rowerze i 42 km biegu – pokonał w 8 godzin, 50 minut i 20 sekund.

W Brazylii, w której teraz osiągnął mistrzowski wynik, nie szło mu gładko. Przez pewien czas pod potężnym znakiem zapytania stała nie tylko akcja „rekord”, ale w ogóle ukończenie zawodów. Powodem kontuzja, co przy takich obciążeniach jest w zasadzie codziennością. I powodem drwin kanapowych kibiców. Ci dziwią się, że ktoś ma ochotę spełniać się w sporcie, który naraża nie tylko zdrowie, lecz bez słowa przesady – również życie.

Oto fragment korespondencji Karasia w mediach społecznościowych z Brazylii tuż po kryzysie: „Doznałem kolejnej kontuzji, zapalenie mięśnia piszczelowe-

W basenie, w którym zaczyna dzień, spędza około dwóch godzin. Robert Karaś wiele razy podkreślał, że bez treningowej rutyny czułby się jak ptak, któremu podcięto skrzydła. – Nie potrafiłbym bez tego żyć – przyznaje.

go przedniego. Do mety niestety będzie trzeba iść, bo tego nie da rady przerobić, biec. Jest problem z wynikiem. Moja noga jest w tak złym stanie, że niestety albo stety musimy ją podleczyć. Ale zdrowie jest najważniejsze. Pewnie wyruszymy rano. Zostało bodaj 14 okrążeń. Najpraw-

dopodobniej nie będę tego w stanie tego przebiec, tylko to po prostu przejdę”. Ruszył po krótkim odpoczynku. Jak bywa u ludzi pozytywnie zakręconych, ambicja i ochota na osiągnięcie celu nie pozwoliły mu na spacer. W relacjach prezentowanych przez jego team widać było, iż mimo urazu i bólu – stara się biec. Koniec końców, po blisko siedmiu dniach, w sobotę nad ranem polskie i światowe serwisy obwieściły – Robert Karaś pobił rekord świata!

Jeszcze jeden cytat Karasia odnośnie do bólu: – Ma wiele rodzajów, a ja poznałem każdy. Ból bywa piękny, mam na myśli ból sportowy. I właśnie taki kocham. Kocham, gdy mnie dojeżdża w trudnych momentach, bo wiem, jak przekuć to w coś pozytywnego, w moją broń. Chciałbym, żeby każdy spróbował zaprzyjaźnić się z bólem, wtedy można wiele razem zdziałać – tłumaczył jakiś czas temu, kiedy rekord świata w kategorii „10-krotny Ironman” był tylko marzeniem.

Energia od syna

Karaś jest partnerem popularnej polskiej aktorki Agnieszki Włodarczyk. Wspólnie wychowują syna, który przyszedł na świat dwa lata temu.

– Pojawienie się na świecie Milana na pewno zmieniło moje podejście do świata i sportu. Kiedyś myślałem, że jestem nieśmiertelny, dziś nie umiałbym już w ten sposób podchodzić do życia. Inaczej zacząłem postrzegać odwagę – przyznał, chociaż nie ukrywa, że pojawienie się Milana dodało mu niesamowitej energii.

A co z „paliwem” bardziej przyziemnym, tym dającym energię do morderczych wyzwań? Zdradza, że nie katuje się dietą, bo ekstremalny sport pozwala mu wszystko spalić. W trakcie treningów stara się jednak odżywiać jak podczas zawodów, a w drugiej części dnia może sobie pozwolić na mniej zdrowe przekąski – jak pizza, słodkie napoje czy ulubione sody. A kopa podczas zajęć daje mu polski rap płynący ze słuchawek. Zaraz, zaraz... Rzućmy okiem na początek tekstu. „Robert Karaś pokonał wymienione dystanse o własnych siłach”. Nie ma siły, obowiązkowo musimy dodać – siłach nadludzkich. I jak to bywa w jego fachu – w sprawie rekordów zapewne nie powiedział ostatniego słowa. Choćby za cenę zdrowia.

4 czerwca 2023 r.

Uroczystość Trójcy Świętej

„Widziałam w duchu Trzy Osoby Boskie, ale jedna Ich Istota. On jest sam, jeden, jedyny, ale w trzech Osobach, ani mniejsza, ani większa jedna z Nich ani w piękności, ani w świętości nie ma różnicy, bo jedno są”
– św. Faustyna Kowalska.

Z EWANGELIĄ W SERCU KOMENTARZ BIBLIJNY

Przeżywamy dziś uroczystość Trójcy Świętej. Jedyny Bóg w Trzech Osobach towarzyszy nam od początku naszego życia duchowego. W sakramencie chrztu Bóg Ojciec przyjmuje nas za swoje dzieci i wypowiada do każdego z nas te same słowa, które powiedział do Jezusa: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie” (Łk 3, 22). W ten sposób Jezus zaprasza nas do intymnej relacji braterstwa i przyjaźni, a Duch Święty rozlewa nad nami Bożą miłość. W czasie

chrztu świętego zostajemy włączeni w relację z Bogiem Ojcem – Stworzycielem, z Jezusem Chrystusem – Zbawicielem, Duchem Świętym – Uświęcicielem, który czyni naszą więź z Trójcą Świętą relacją miłości i świętości. Stworzeni, odkupieni i uświęceni jesteśmy powołani „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” do relacji z Trójcą Świętą, która sama w sobie jest Relacją. Znakiem krzyża rozpoczynamy i kończymy nasz dzień, posiłki, pracę, podróż. W imię Trójcy Świę-



Agnieszka Mazur

tej kapłan w sakramencie pojednania odpuszcza nam grzechy. W imię Trójcy Świętej pożegnamy nasze życie ziemskie, by trwać na wieki w relacji miłości z Bogiem. Trójca Święta jest Relacją, Spotkaniem i Wspólnotą, a my jesteśmy stworzeni na podobieństwo Trójcy Świętej. Przez stworzenie przez Boga nosimy w sobie pragnienie prawdziwej miłości, bliskiej i intymnej relacji oraz potrzebę bycia we wspólnocie – małżeńskiej, zakonnej, kapłańskiej, we wspólnocie Kościoła. Nikt z nas nie jest stworzony do samotności, bo przecież nawet pustelnicy trwają w jedności we wspólnocie Kościoła. Gdy przez grzech niszczymy w sobie odbicie Boskiego podobieństwa, to sami siebie skazujemy na cierpienie w samotności i osamotnieniu. Czynimy to my,

ale nie Bóg, bo jego miłość do każdego z nas jest odzwierciedleniem jego istoty. Dlatego też Bóg daje nam to, co dla niego najcenniejsze – swojego Syna. Z głębi Bożej miłości wypływa zbawienie człowieka. Łatwiej jest zgodzić się na własną śmierć niż na śmierć swojego dziecka. Bóg wybrał to, co najtrudniejsze, by udowodnić nam swoją miłość.

ZATRZYMAJ SIĘ

Rozpoczęliśmy czerwiec, miesiąc poświęcony Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, czas oddawania czci otwartemu na krzyżu Sercu Zbawiciela. Początków kultu Bożego Serca można doszukiwać się już w Starym Testamencie. Najczęściej prorocy podejmowali temat Bożej miłości do człowieka. Słowa o Bożym współczuciu, miłosierdziu, miłości macierzyńskiej i obłubieńczej podejmują m.in. Izajasz, Jeremiasz i Ozeasz. Natomiast Ewangelie pokazują nam całą gamę uczuć Jezusa, przybliżają nam Syna Bożego który stał się najlepszym przyjacielem, lekarzem, wyrozumiałym nauczycielem i wiernym Synem Ojca, wzorem naszej dziecięcej relacji z Bogiem. Ojcowie Kościoła swoją uwagę skupiali nad tajemnicą zranionego boku Chrystusa (J 19, 34-37), który według Orygenesusa pozwala głębiej poznać wewnętrzną tajemnicę Boga-Człowieka i zanurzyć się w źródle sakramentów. Czasy średniowiecza skupiły się na kontemplowaniu Męki Pańskiej. Pojawił się aspekt wynagradzania Bogu za ludzkie grzechy. Kult liturgiczny oddawany Bożej miłości w ucieleśnionym w Sercu Jezusa rozwinął się na początku XVII w. Wielkim wkładem w rozwój kultu Najświętszego Serca Pana Jezusa okazały się objawienia św. Małgorzaty Marii Alacoque (1647-1690). Podczas pierwszego objawienia (27 grudnia 1673 r.) Małgorzata usłyszała słowa: „Moje Boskie Serce tak gorąco kocha ludzi, że już nie mieści w sobie płomieni żarliwego miłosierdzia. Musi przelać je za twoją sprawą i objawić się wszystkim, by ubogacić ich bezcennymi skarbami, zawierającymi wszelkie łaski, jakich potrzebują, ażeby uniknąć zatracenia”. Najważniejsze objawienie nastąpiło w okwie Bożego Ciała, 19 czerwca 1675 r. Podczas adoracji Najświętszego Sakramen-

Jezus powiedział do Nikodema: «Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony. Kto wierzy w Niego, nie podlega potępieniu; a kto nie wierzy, już został potępiony, bo nie uwierzył w imię Jednorodzonego Syna Bożego».

tu Pan Jezus odsłonił swoje Serce św. Małgorzacie i wskazując na nie powiedział: „Oto Serce, które tak bardzo umiłowało ludzi, że niczego nie szczędziło, aż do wyczerpania i wyniszczenia się, by im dać dowody swej miłości. A w zamian od większości ludzi doznają tylko niewdzięczności przez nieuznanowanie i świętokradztwa, przez oziębłość i pogardę, z jaką się odnoszą do Mnie w tym Sakramencie miłości”. Przez te słowa Chrystus domagał się ustanowienia święta Serca Jezusowego i upowszechnienia kultu jego Serca w całym Kościele.

ROZPAL WIARĘ

W naszym cyklu katechizmowym rozpoczynamy rozważania nad treścią Modlitwy Pańskiej. Pierwszym słowem jest „Ojczel!”. Na początku katechizm zaprasza nas, by oczyścić nasze serce z niektórych fałszywych wyobrażeń na temat Boga Ojca i pokornie uznać, że „Ojca nikt nie zna, tylko Syn” i ci, którym „Syn zechce objawić”, to znaczy „prostaczkowie” (Mt 11, 25-27). Oczyszczenie serca dotyczy powstałych w naszej historii osobistej i kulturowej wyobrażeń ojca lub matki, które wpływają na naszą relację do Boga. Bóg, nasz Ojciec, przekracza kategorie świata stworzonego. Modlić się do Ojca, to znaczy wejść w jego misterium, którym jest on sam i które objawił nam jego Syn, który stał się człowiekiem, a jego Duch pozwala nam go poznać. Tym, czego człowiek nie może pojąć ani moce anielskie dostrzec, jest osobowa relacja Syna z Ojcem. Gdy modlimy się do Ojca, jesteśmy w komunii z Nim i z jego Synem, Jezusem Chrystusem. Wtedy wła-

śnie poznajemy go i uznajemy z ciągle nowym zachwytem. Pierwszym słowem Modlitwy Pańskiej jest adorujące błogosławieństwo; potem następuje błaganie. Chwałą Boga jest to, że uznajemy go za „Ojca”, Boga prawdziwego. Składamy mu dziękczynienie, że objawił nam swoje imię, że pozwolił nam w nie wierzyć i że zamieszkuje w nas jego obecność (por. KKK 2779-2781).

BLIŻEJ PAPIEŻA FRANCISZKA

O znaczeniu i roli świeckich w dziele ewangelizacji mówił papież Franciszek podczas audiencji generalnej w środę 24 maja. Przypomnił, że głoszenie Ewangelii nawet w trudnym czasie prześladowań może wydać owoce wiary, a jako przykład gorliwości apostołskiej wskazał na męczennika i pierwszego koreańskiego kapłana, św. Andrzeja Kim Tae-gona. „Bycie uczniem Pana oznacza podążanie za Nim, podążanie Jego drogą, a to wiąże się z oddaniem życia za Ewangelię. Zatem chrześcijanin jest z natury misjonarzem i świadkiem, tak jak Jezus był misjonarzem i świadkiem Ojca” – mówił papież, podkreślając, że niezależnie od tego, jak trudna jest sytuacja, uczeń Jezusa nie może odpuszczać w dziele ewangelizacji. Następnie Franciszek wskazał, jak dziś może ewangelizować każdy z nas. „Patrz na wielkich świętych i w swej małości rób, co potrafisz: ewangelizuj rodzinę, ewangelizuj przyjaciół, mów o Jezusie, ale opowiadaj o Nim i ewangelizuj z sercem, pełen radości i pełen mocy. To daje Duch Święty. Przygotowujemy się na Jego przyjęcie podczas zbliżającego się Zesłania Ducha Świętego i prosimy Go o łaskę odwagi apostołskiej, łaskę ewangelizowania i ciągłego niesienia naprzód przesłania Jezusa”. Franciszek pamiętał również o udręczonej Ukrainie. „Jest tam tak wiele cierpienia, nie zapominajmy o nich” – mówił modląc się, by Maryja Wspomożycielka Wiernych była blisko narodu ukraińskiego. ■

W zrekonstruowanym dworku w Mazuryszkach powstanie muzeum sztuki wicia palm podwileńskich

Rozpoczęte w 2022 r. prace konserwatorskie w dworku w Mazuryszkach postępują sprawnie. Obecnie są rozważane projekty i pomysły utworzenia w tym zabytkowym obiekcie Muzeum Palm, które zapraszałoby mieszkańców i gości do zapoznania się z unikalną tradycją wicia palm na Wileńszczyźnie.



POMYSŁY NA PRZEDSTAWIENIE HISTORII SZTUKI wicia palm na Wileńszczyźnie w dworku w Mazuryszkach zaprezentowano 23 maja.

Pomysł na utworzenie Muzeum Palm w Mazuryszkach nie zrodził się przypadkowo – tradycja wicia palm powstała, żyje i wywodzi się z tych okolic. Palmy podwileńskie są zjawiskiem wyjątkowym, a sztuka ich wicia na Wileńszczyźnie została wciągnięta na Listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Unikatowa palma podwileńska jest też w logo Samorządu Rejonu Wileńskiego. Pomysły na przedstawienie historii sztuki wicia palm na Wileńszczyźnie w dworku w Mazuryszkach 23 maja zaprezentowali przedstawiciele ZSA

„Ekspozyciū sistemas” (pol. „Systemy Ekspozycji”). Omówiono projekt możliwej ekspozycji Muzeum Palm oraz doboru mebli do budynku. Planuje się, że na parterze muzeum znajdą się ekspozycja muzealna palm, sala wystawowo-impresowa oraz pracownia twórcza. W pracowni twórczej odbywałyby się zajęcia z wicia palm, podczas których zwiedzający przy pomocy palmiarek własnoręcznie wiliby palmy. Na pierwszym piętrze przewidziano strefę rekreacyjną ze stolikami, miękkimi fotelami itp., tu

też byłyby przechowywane narzędzia potrzebne do zajęć.

W sali ekspozycyjnej palm meble i przegródki zostałyby ustawione tematycznie, co pozwoliłoby szczegółowo poznać pochodzenie, tradycje i rośliny, wykorzystane do wicia palmy. Prezentowana stylistyka wizualna i kolorystyka opierają się na geometrycznych wzorach używanych do wicia palm.

We dworze przedstawiano by palmy, ich historię, sztukę wicia, dlatego kolory, wzory i stylistyka mebli odzwierciedlałyby motywy graficzne i kolory-

styczne występujące w palmach i zielnikach. Według projektantki ZSA „Ekspozyciū sistemas” główny kolor można wybrać neutralny – brąz zaszyszonych roślin, a ten z kolei byłby urozmaicony akcentami pomarańczowymi, żółtymi i fioletowymi. Meble i inne drewniane dekoracje zdobilyby ażurowe wzory. W wystroju kuchni i jadalni sugeruje się zastosowanie motywu serca, naśladującego kształt tradycyjnego kaziukowego piernika.

W pomieszczeniach planowane jest zainstalowanie ekranów interaktywnych, na których wyświetlane byłyby filmy, możliwe byłoby interaktywne składanie palmy z elementów itp. i posłuchanie opowieści palmiarek.

Prace urządzenia Muzeum Palm planuje się realizować w ramach projektu „Kultura, dziedzictwo, tożsamość i wartość dodana turystyki”, zgodnie z programem Interreg VI-A Litwa-Polska na lata 2021-2027 we współpracy z gminą Korycin (Polska).

Kwota działań planowanych przez Samorząd Rejonu Wileńskiego wynosi 440 tys. euro. Samorząd Rejonu Wileńskiego złożył wniosek. Aplikacja jest obecnie sprawdzana pod kątem kwalifikowalności, a następnie będzie przeprowadzana ocena jakości. W przypadku powodzenia, zawarcie umowy wsparcia planowane jest na grudzień 2023 r.

Prace porządkowania dworu w Mazuryszkach są realizowane według innego projektu. Prace ruszyły na wiosnę 2022 r. Wartość projektu to ponad 1,7 mln euro. Samorząd Rejonu Wileńskiego na ten projekt przeznaczył 1,3 mln euro, z budżetu państwa wpłynęło 400 tys. euro. Zakończenie prac związanych z porządkiem dworu planowane jest na grudzień br.

Z projektem renowacji dworu w Mazuryszkach wiąże się również kolejna część projektu realizowanego przez Administrację Samorządu Rejonu Wileńskiego – „Renowacja obszaru krajobrazowego terenów zielonych dworów w Pikieliszkach i Mazuryszkach oraz porządkowanie zniszczonych gruntów w rejonie wileńskim”.

Podczas realizacji tego ostatniego projektu porządkuje się tereny zielone dworu w Mazuryszkach: zakłada się chodniki, sadi się zieleń i zasiewa się trawniki. Przy stawie powstanie również plac oraz parking.

FOT. VRSAL.T

Zatwierdzono kandydaturę Algisa Vaitkevičiausa na stanowisko wicemera rejonu wileńskiego

26 maja na posiedzeniu Rady Samorządu Rejonu Wileńskiego mer Robert Duchniewicz zgłosił kandydaturę członka Litewskiej Partii Socjaldemokratycznej Algisa Vaitkevičiausa na stanowisko zastępcy mera rejonu wileńskiego, która została jednogłośnie przyjęta przez radę.



ALGIS VAITKEVIČIUS przez kilka lat pełnił funkcję naczelnego leśnika w rejonie wileńskim.

Algis Vaitkevičius przez kilka lat pełnił funkcję naczelnego leśnika w rejonie wileńskim. Wniósł wkład w dziedzinie edukacji nieformalnej, mającej na celu edukację i zapoznanie młodzieży i społeczeństwa z litewskimi lasami, ich ekosystemem oraz całą florą i fauną. – Zgromadziłem wieloletnie doświadczenie w zakresie budowy, rekonstrukcji i remontu dróg leśnych, w większości zwirowych, a także uprawy drzew i ochrony środowiska – mówił Algis Vaitkevičius podczas prezentacji swojej kandydatury. – Udało mi się doprowadzić do rejestracji ok. 3 tys. niedogłędanych obszarów lasów na terenach lasów o znaczeniu państwowym. W 2015 r. Ministerstwo Środowiska RL przyznało Vaitkevičiusowi odznakę III stopnia Zasłużonego Ekologa. Oprócz ogromnego doświadczenia w dziedzinie leśnictwa Algis Vaitkevičius, miesz-

kaniec miasteczka Kowalczuki, zgromadził spore doświadczenie samorządowe: w ostatniej kadencji, pracując w Radzie Samorządu Rejonu Wileńskiego, działał w lokalnych komitetach gospodarki i planowania terytorialnego oraz kontroli. Do Rady Samorządu Rejonu Wileńskiego został także wybrany na kadencję 2023–2027.

– Zwracam się do każdego członka rady. Czuję ogromną odpowiedzialność wobec państwa i mieszkańców rejonu. Jestem zdeterminowany, aby swoimi kompetencjami zawodowymi i doświadczeniem udowodnić państwu i wszystkim, że potrafię należycie pełnić obowiązki wicemera i wykonywać powierzone mi funkcje, abyśmy wszyscy wspólnie mogli pracować dla dobra rejonu wileńskiego i jego mieszkańców – powiedział Vaitkevičius.

W 2050 r. ciężar utrzymania jednej osoby w wieku emerytalnym spadnie na 1,8 pracującego mieszkańca Litwy.



Nadchodzą czasy srebrnej gospodarki

Na skutek wydłużania się średniego życia człowieka i poprawy jakości życia na świecie systematycznie rośnie odsetek ludzi w wieku poprodukcyjnym. Coraz więcej przyszłych emerytów na Litwie zamierza kontynuować pracę zawodową. W związku z tym, że w społeczeństwie przybywa osób starszych, pracodawcy już teraz zaczynają myśleć, jaką rolę w ich firmach odgrywają i odgrywać będą pracownicy 50+.



Honorata Adamowicz

50 proc. emerytów na Litwie planuje kontynuowanie pracy – wynika z ankiety zleconej przez Swedbank. Mieszkańcy wymieniają trzy główne powody pozostawania na rynku pracy: chęć urozmaicenia swojej codzienności, chęć utrzymania więzi społecznych i problemy finansowe wynikające ze zbyt niskiej emerytury.

Nie wszystkim spieszo na emeryturę

W ciągu ostatniego roku liczba osób w wieku produkcyjnym planujących kontynuację pracy po osiągnięciu wieku emerytalnego wzrosła o 0,4 proc., do 50 proc. Zmiana ta prawdopodobnie wyznacza długofalową tendencję, a coraz więcej mieszkańców kraju nie wiąże automatycznie wieku emerytalnego z końcem kariery zawodowej i rozważa możliwości pozostania aktywnym na rynku pracy.

– Motywacja finansowa jest przy tym ważnym czynnikiem – mówi Tadas Gudaitis, dyrektor zarządzania inwestycjami w Swedbanku.

Według danych z ankiety Swedbanku największa część respondentów, tj. 22 proc., stwierdziła, że po osiągnięciu wieku emerytalnego zamierza pracować tak długo, jak pozwolą na to stan zdrowia i możliwości fizyczne. Z kolei 16 proc. respondentów kontynuowałoby pracę przez rok do czterech lat po przejściu na emeryturę.

20 proc. ankietowanych nie zamierza pracować po osiągnięciu wieku emerytalnego, natomiast jedna dziesiąta respondentów chciałaby przejść na wcześniejszą emeryturę i zakończyć aktywne życie zawodowe przed osiągnięciem wieku emerytalnego.

W porównaniu z wynikami ubiegłorocznego badania zauważalny jest wzrost liczby mieszkańców, którzy planowaliby pracę przez 5–10 lat lub nawet dłużej po przejściu na emeryturę – ich udział wzrósł z 6 proc. do 12 proc. Respondenci z wyższym wykształceniem, wyższymi dochodami, a także nieco większy odsetek kobiet niż mężczyzn, częściej planują pracę w wieku emerytalnym.

Mieszkańcy kraju wiążą pozostanie na rynku pracy przede wszystkim z koniecznością dywersyfikacji codziennej rutyny (48 proc.), niemożnością utrzymania się

z przyszłej emerytury (46 proc.), a także chęcią utrzymania kontaktów społecznych i zdolności umysłowych (po 44 proc.).

Długoterminowa akumulacja emerytur

Według Tadasa Gudaitisa dalsza praca po przejściu na emeryturę powinna być wolnym wyborem, a nie koniecznością. Jednak jednym z dominujących powodów pozostania na rynku pracy jest niezadowolająca wysokość przyszłej emerytury dla ludności aktywnej zawodowo.

– Tylko jedna piąta badanych wskazała, że przyszła emerytura powinna wystarczyć im na życie w starości. Ale w rzeczywistości może być jeszcze mniej osób, które zaspokoiłyby swoje potrzeby z emerytury wypłacanej przez państwo. Na przykład, jak pokazuje badanie, średnia emerytura, która w naszym kraju wynosi obecnie ok. 540 euro, wystarczyłaby na zaspokojenie zaledwie 6 proc. potrzeb i pragnień społeczeństwa – zauważa Gudaitis.

Ekspert twierdzi, że dodatkowa, długoterminowa akumulacja emerytur może zwiększyć tzw. stopę zastąpienia emerytury do zalecanego poziomu 70 proc. poprzedniego wynagrodzenia. Obecnie średnia emerytura w kraju wynosi nieco ponad 50 proc. średniej pensji, a odsetek ten utrzymuje się na podobnym poziomie od kilku lat.

Zmiany klimatu i przyspieszające procesy cyfryzacji rewolucjonizują rynek pracy. Jednak nie mniej poważne sygnały są wysyłane do rządów przez zjawisko starzenia się społeczeństwa. Światowe Stowarzyszenie Służb Zatrudnienia ogłasza, że do 2050 r. co czwarta osoba mieszkająca w Europie będzie miała 65 lat lub więcej. W związku z rosnącą świadomością tego problemu zmieniają się cele polityki rynku pracy. W wielu krajach jednym z głównych priorytetów tej polityki jest zwiększenie aktywności zawodowej osób starszych. Litewska Służba Zatrudnienia już teraz zwraca szczególną uwagę na klientów, którzy ukończyli 50 lat.

Osoby 50+ nabywają nowe kwalifikacje

Jedną z możliwości pozostania na rynku pracy dla osób starszych jest udział w ak-

tywnej polityce rynku pracy, która pomoże im szybciej pozostać lub wrócić na rynek pracy. W 2022 r. 32,2 proc. osób, które skorzystały z propozycji Służby Zatrudnienia, stanowiły osoby powyżej 50. roku życia. Najwięcej z nich było zatrudnionych przez subsydiowanie (6 tys.), 3,3 tys. osób wybrało programy kształcenia zawodowego. Większość klientów 50+ nabyła kwalifikacje zawodowe lub kompetencje asystenta pracownika socjalnego (578), magazyniera (421) i asystenta pielęgniarki (271).

– Rosnące z roku na rok zaangażowanie osób starszych w programy szkolenia zawodowego świadczy o zmieniającym się podejściu osób starszych do uczenia się przez całe życie i chęci bycia mistrzami swojej kariery. Zmieniająca się struktura osób w wieku produkcyjnym zachęca również pracodawców do ponownego przemyślenia wartości swoich organizacji. Starsi pracownicy będą coraz bardziej cenieni za większe doświadczenie, autonomię, umiejętność analizowania i przekazywania wiedzy kolegom – dzielił się swoimi spostrzeżeniami Gytis Darulis, zastępca dyrektora Służby Zatrudnienia.

Na świecie pojawił się nowy trend – start-upy uwzględniające w swoich planach rozwoju również rekrutację osób starszych, które byłyby odpowiedzialne za funkcje zarządzania, zarządzania operacyjnego, marketingu czy zarządzania sprzedażą. Wiąże się to z doświadczeniem zawodowym i umiejętnością podejmowania niestandardowych decyzji.

W ubiegłym roku na Litwie niektórzy klienci w wieku powyżej 50 lat zdecydowali się wziąć udział w programach szkoleniowych o wysokich kwalifikacjach i kompetencjach i wartości dodanej: studiowali projektowanie graficzne, fotografię i produkcję wideo (9), języki programowania (7), skomputeryzowane sterowanie obrabiarkami, robotami lub innymi urządzeniami (6).

Służba Zatrudnienia stale ocenia skuteczność programów kształcenia zawodowego dla osób starszych: 72,2 proc. klientów przekwalifikowanych powyżej 50. roku życia rozpoczęło pracę po 6 miesiącach od zakończenia programu kształcenia, 62,9 proc. – po 12 miesiącach, 55,8 proc. – po 24 miesiącach.

W przypadku osób mieszkających z dala od ośrodków gospodarczych pracę pomaga

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

jest wydawany dzięki wsparciu **Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP**,
uzyskanemu przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.



Wejdź i polub nasze konta w mediach społecznościowych



twitter.com/KWmagazyn



facebook.com/kwmag



instagram.com/kwmag